

Dawne Żarki – moje miasto

Spis treści

<i>Nr spotkania</i>	<i>Data</i>	<i>Temat</i>
Spotkanie nr 1	28.09.2011r.	<i>Uczniowie na tym spotkaniu pogłębili swoją wiedzę z zakresu życia i funkcjonowania naszego miasta w okresie międzywojennym.</i>
Spotkanie nr 2	19.10.2011r.	<i>Pierwsze dni wojny w naszym mieście</i>
Spotkanie nr 3	23.11.2011r.	<i>Kolejne dni wojny w naszym mieście</i>
Spotkanie nr 4	14.12.2011r.	<i>Pan Hieronim Borzęcki przybliżył nam swoją młodość w czasie okupacji</i>
Spotkanie nr 5	11.01.2012r.	<i>Nauka w Szkole Podstawowej w Żarkach w czasie okupacji niemieckiej</i>
Spotkanie nr 6	27.02.2012r.	<i>Pan Jan Poznański przytoczył nam swoje wspomnienia dotyczące pierwszych dni II wojny światowej oraz działalności Związku Harcerstwa Polskiego podczas okupacji i w późniejszym okresie.</i>
Spotkanie nr 7	19.03.2012r.	<i>Krucjata Eucharystyczna</i>
Spotkanie nr 8	24.04.2012r.	<i>Górnictwo rud żelaza w Żarkach i najbliższej okolicy – od średniowiecza do współczesności</i>
Spotkanie nr 9	11.06.2012r.	<i>Moje dzieciństwo</i>
Spotkanie nr 10	19.09.2012r.	<i>Ciekawi ludzie – wspomnienia o Józefie Morawcu</i>
Spotkanie nr 11	2.10.2012r.	<i>Rzemiosło w Żarkach po II wojnie światowej</i>
Spotkanie nr 12	23.10.2012r.	<i>Handel – jarmarki żareckie w czasie okupacji i po II wojnie światowej</i>
Spotkanie nr 13	06.11.2012r.	<i>Miejsca Pamięci Narodowej w Żarkach</i>
Spotkanie nr 14	06.12.2012r.	<i>Historia powstania miasta Żarki i szkoły podstawowej oraz ciekawe legendy z tym związane</i>
Spotkanie nr 15	13.12.2012r.	<i>Tradycje i zwyczaje Świąt Bożego Narodzenia sprzed 70 lat</i>
Spotkanie nr 16	10.01.2013r.	<i>Obrzędy i zwyczaje noworoczne z mojego dzieciństwa</i>
Spotkanie nr 17	24.01.2013r.	<i>Zapoznanie z dorobkiem materialnym oraz zdjęciami OKPN.</i>
Spotkanie nr 18	07.02.2013r.	<i>II wojna światowa w mojej pamięci</i>
Spotkanie nr 19	14.03.2013r.	<i>Tradycje, zwyczaje i obrzędy Świąt Wielkiej Nocy z czasów okupacji i po niej</i>
Spotkanie nr 20	08.04.2013r.	<i>Wyrób i spożywanie wypieków z ciasta przygotowanego przez naszego gościa</i>
Spotkanie nr 21	22.04.2013r.	<i>Przybliżenie Kultury Żydowskiej</i>
Spotkanie nr 22	09.05.2013r.	<i>Uczestniczyliśmy w spotkaniu z panem Romanem Hamerlą, który przedstawił nam dwa filmy produkcji Krzysztofa Zygalskiego, opowiadające o losach naszego miasta i jego mieszkańców z czasów II wojny światowej i późniejszych.</i>
Spotkanie nr 23	23.05.2013r.	<i>Nasz gość pan Hieronim Borzęcki przybliżył wszystkim zebranym lata swojego dzieciństwa w temacie „ Dzieciństwo Ślązaka ”</i>
Spotkanie nr 24	06.06.2013r.	<i>Zakończenie projektu pt. „Dawne Żarki – Moje Miasto” realizowanego przez uczniów Szkoły Podstawowej w Żarkach w bieżącym roku szkolnym.</i>

W roku szkolnym 2011/2012 z inicjatywy pani Anny Hamerli i za aprobatą dyrektora szkoły pana Tadeusza Pakuły, Szkoła Podstawowa w Żarkach nawiązała stałą współpracę z Obywatelskim Komitetem Pamięci Narodowej w Żarkach, reprezentowanym przez prezesa pana Hieronima Borzęckiego.

Hasło prelekcji to: „Dawne Żarki – moje miasto”

Współpraca ta polega na uczestnictwie uczniów wyżej wymienionej szkoły w comiesięcznych prelekcjach, na których młodzież pogłębia swoją wiedzę historyczną, o dawne dzieje swojego miasta. Prelekcje te odbywają się w siedzibie Obywatelskiego Komitetu Pamięci Narodowej w Urzędzie Miasta i Gminy Żarki. W zajęciach tych uczestniczy młodzież klas V i VI, którą interesuje historia i pragnie się dowiedzieć jak wyglądało życie w Żarkach w okresie międzywojennym, w czasie okupacji i później. Jak wtedy radziła sobie ludność żarecka, czym zajmowała się na co dzień, z jakimi borykała się problemami i jak wyglądały domostwa.

Na te i inne zadawane pytania odpowiada pan Hieronim Borzęcki - prezes OKPN w Żarkach. Od dwudziestu dwóch lat zbiera on i gromadzi wiedzę historyczną, w postaci wspomnień ludzi, którzy żyli w tamtych czasach, starych zdjęć, które są dzisiaj bardzo cenne. Bo dzięki tym starym, czasami wyblakłym fotografiom możemy zobaczyć jak kiedyś wyglądało nasze miasto. A co najważniejsze pan Hieronim Borzęcki sam jest najcenniejszą kartą historii.

Jego dzieciństwo przypadło na okres międzywojenny. Urodził się 1924 roku. Gdy wybuchła II wojna światowa miał 15 lat. Jako szesnastoletni chłopak musiał ciężko pracować w czasach okupacji najpierw tu w Polsce, a później w Niemczech. Dzisiaj po latach może przekazać młodemu pokoleniu prawdziwe fakty, opowiedzieć o wydarzeniach, które sam przeżył i których był naocznym świadkiem.

Dnia 28.09.2011r. odbyło się pierwsze spotkanie.

Uczniowie na tym spotkaniu pogłębili swoją wiedzę z zakresu życia i funkcjonowania naszego miasta w okresie międzywojennym.

Żarki w owym czasie to życie kultury polskiej i żydowskiej w jednym miejscu. Dzieci polskie uczyły się w jednej szkole z dziećmi żydowskimi, zdarzało się też, że siedziały w jednej ławce i razem grały w piłkę. Dzieci polskie po skończonych lekcjach pomagały rodzicom w gospodarstwie domowym i w polu, a żydowskie szły do drugiej szkoły, tak zwanego chederu. Tam uczyli się chłopcy w języku jidysz, a dziewczynki pomagały w domu albo w sklepie rodziców.

- Za pomocą jakich środków lokomocji poruszała się tutejsza ludność?

Drogi w naszym mieście były nieutwardzone, więc ludzie w zależności od pogody i pory roku poruszali się w kurzu lub błocie i śniegu. Ludność biedniejsza jeździła furmankami, ci co mieli trochę grosza dryndami, a bryczki i powozy należały do arystokracji i bogatych fabrykantów. Żarki leżały w miejscu, gdzie szlaki handlowe rozchodziły się na siedem różnych stron świata. Więc jakiegolwiek środki lokomocji były tutaj bardzo potrzebne i w pełni wykorzystane.

- Z czego utrzymywali się i co było głównym źródłem dochodu mieszkańców naszego miasta?

Polacy trudnili się uprawą roli, hodowlą zwierząt i drobiu. Należy wspomnieć, że praca w polu wyglądała zupełnie inaczej niż dzisiaj. Sadzenie ziemniaków odbywało się ręcznie, wykopki również przy pomocy prymitywnych motyczek i przy wykorzystaniu wszystkich domowników, którzy potrafili posługiwać się motyczką. Młodsze dzieci pomagały zbierać wykopywane

ziemniaki. Mechanizacja również nie była jeszcze w pełni rozwinięta, więc jedyną siłą pociągową stanowił koń. Jednak nie każdego gospodarza było stać na utrzymywanie konia, więc ci biedniejsi gospodarze pożyczali konia od bogatszych, do prac koniecznych, na zasadzie odpracowania w polu. Handel i prywatna przedsiębiorczość była w pełni rozwinięta przez Żydów, natomiast polskie zakłady i sklepy były rzadkością. Jednak to właśnie od Żydów nauczyliśmy się konstruktywnego myślenia i lepszego radzenia sobie w sytuacjach trudnych.

Raz w tygodniu, w środę odbywał się w Żarkach targ na rynku, obok kościoła. Handlowano tutaj czym się dało, między innymi: ubraniami, obuwiem, łokciówką, gęsiami, kurami, kaczkami, jajami, masłem, serami, drewnem i wszystkim co było potrzebne okolicznym mieszkańcom.



Fotografia przedstawia targ na Starym Rynku, pochodzi ona z lat 30 XX wieku.

Na podstawie wywiadu i zdjęć
pochodzących z archiwum OKPN,
tekst opracowała: *Anna Hamerla*

[POWRÓT DO SPISU TREŚCI](#)

Dnia 19.10.2011r. odbyła się druga prelekcja z udziałem uczniów klas V,VI, pani Anny Hamerli i pana Hieronima Borzęckiego.

Temat spotkania to: „Pierwsze dni wojny w naszym mieście”

Pierwsze bomby na Żarki spadły w sobotę - 2 września 1939r., w godzinach popołudniowych. Niemcy zbombardowali Nowy Rynek w Żarkach oraz ul. Kościuszki, dawniej zwaną ul. Dworską.

- Dlaczego Niemcy spuścili bomby akurat na te dwie ulice?

Gdy wybuchła wojna - 1 września, ludność mieszkająca na zachodzie Polski uciekała przed frontem niemieckim na wschód. Mieszkańcy Koziegłów, Gniazdowa uciekali w kierunku Lelowa przez Żarki. Również wojsko polskie wycofywało się na wschód po rozbiciu polskiej armii. Dlatego 2 września Żarki były bardzo zatłoczone, ciągle napływającymi uciekinierami przed frontem. Szlak ten prowadził ul. Koziegłowską przez Stary Rynek i dalej ulicą Kościuszki w kierunku Lelowa i Jaworznika. Właśnie dlatego Niemcy zbombardowali tę część Żarek, aby zgładzić jak najwięcej polskich żołnierzy i ludności cywilnej.

- Jakie były zniszczenia po tym bombardowaniu?

Nowy Rynek był zniszczony całkowicie, pozostało tylko jedno wielkie gruzowisko. Natomiast ul. Kościuszki była bardzo zniszczona po prawej stronie patrząc w kierunku Jaworznika. Domy znajdujące się po tej stronie prawie wszystkie zostały w późniejszym czasie odbudowane. W czasie tego bombardowania zginęło bardzo dużo polskich żołnierzy, mieszkańców Żarek a także tych, którzy chcieli uciec przed śmiercią i akurat znaleźli się w naszym mieście.



Fotografia przedstawia fragment Nowego Rynku po bombardowaniu 2 września 1939 roku. Autor fotografii Jan Bożek.

Na podstawie wywiadu i zdjęć
pochodzących z archiwum OKPN,
tekst opracowała: *Anna Hamerla*

[POWRÓT DO SPISU TREŚCI](#)

Dnia 23.11.2011r. w Urzędzie Miasta i Gminy w Żarkach odbyło się kolejne spotkanie z panem Hieronimem Borzęckim.

Temat prelekcji to: Kolejne dni wojny w naszym mieście.

W kolejnych dniach wojny Niemcy zaczęli wprowadzać swoje nowe prawa i restrykcje. Od razu zaczęła obowiązywać godzina policyjna, która trwała od godziny 22 do godziny 6 rano. W tym czasie nikt nie miał prawa wychodzić na ulicę pod groźbą przymusowych robót lub kary śmierci. Kolejną rzeczą, jaką wprowadzili Niemcy był kontyngent. Polegał on na tym, że Polacy oddawali swoje płody rolne oraz zwierzęta, co powodowało coraz większe ubożenie ludności polskiej i wielki głód, podczas gdy Niemcy opływali w luksusie i niczego im nie brakowało.

- Jak wyglądał handel w tym czasie, czy wszystkie sklepy były otwarte?

Przed wojną prawie wszystkie sklepy były w rękach Żydów. Jak kiedyś mawiano „to Żydzi wiedli cały prym w handlu”. Wszystkie sklepy na Starym Rynku należały do Żydów. Polskie były tylko dwa sklepy w centrum. Również cały przemysł garbarski należał do Żydów. Gdy we wrześniu 1939 roku Niemcy wypowiedziały Polsce wojnę i przekroczyli naszą granicę. To już po kilku dniach front niemiecki przeszedł cały nasz kraj, który znalazł się pod okupacją niemiecką. We wszystkich polskich dużych miastach i małych miasteczkach takich jak nasze Żarki, Niemcy utworzyli posterunki żandarmerii. Żandarmi niemieccy byli „panami życia i śmierci”, decydowali o wszystkim. W Żarkach zmienili wójta z Polaka na folksdojcza, który posłusznie wykonywał ich polecenia i sam wprowadzał bardzo uciążliwe prawa i obowiązki wobec Polaków i Żydów. Jednym z nich był zakaz prowadzenia handlu przez Żydów. Ci nieliczni Polacy, którzy mieli sklepy przed wojną, za okupacji też musieli zrezygnować z handlu. Dlatego w tym czasie rozwinął się handel potajemny tzw. „szmugiel”. Handlem takim zajmowali się tak samo Polacy jak i Żydzi, choć groziła za to kara śmierci. W Żarkach w czasie okupacji funkcjonowało kilka sklepów, na przykład sklep geesu przy kościele. Nad tym i pozostałymi sklepami Niemcy sprawowali całkowitą kontrolę.



Sklep wielobranżowy w Żarkach.

- Co to było Getto i w jaki sposób funkcjonowało?

W kolejnych latach okupacji niemieckiej w miastach gdzie mieszkała ludność żydowska , Niemcy zaczęli zakładać getta dla nich. Były to niewielkie wyznaczone tereny przeważnie odgródzone murem od reszty miasta, celem skupienia w jednym miejscu ludności pochodzenia żydowskiego.

W Żarkach Getto powstało w lutym 1941 roku. Mieściło się na Starym Rynku w obrębie ul. Stary Rynek i dawnej ul. Koziegłowskiej obecnie ul. Armii Krajowej. Getto żareckie nie było odgródzone od reszty miasta, a Żydzi mogli poruszać się w obrębie Żarek. Każde wyjście poza wyznaczony teren groziło karą śmierci. Wszyscy Żydzi odróżniali się tym, że na prawym ramieniu mieli białą opaskę z gwiazdą Dawida.

Tekst opracowała:

Anna Hamerla i Natalia Wyporska,
zdjęcie pochodzi z archiwum OKPN w Żarkach.

[POWRÓT DO SPISU TREŚCI](#)

Dzień 14.12.2011r., to kolejna cenna prelekcja pod przewodnictwem pani Anny Hamerli.

W tym dniu pan Hieronim Borzęcki przybliżył nam swoją młodość w czasie okupacji.

Już jako 16-letni chłopiec zacząłem pracować w kopalni węgla „Wirek” w Polsce. Nie powodziło się nam zbyt dobrze, jak każdej polskiej rodzinie w tym czasie, więc moja racja dziennego pożywienia, jaką dostawałem z domu to były trzy ugotowane kartofle. Tamtejsza praca i sytuacja były bardzo wyczerpujące. Trwało to kilka miesięcy.

Kolejne moje losy to była przymusowa praca w kopalni węgla na terenie Niemiec. Zostaliśmy zebrani do bydłowych wagonów i w nieludzkich warunkach wiezieni przez cztery długie dni na terenach Trzeciej Rzeszy. Po rozładowaniu nas na miejscu, każdy otrzymał kolejny numer na czarnych tabliczkach. Następnie fotografowano nas z każdej strony jak przestępców. Po zakończeniu tych wstępnych procedur każdemu zostały przydzielone zadania. Ja pracowałem w kopalni jako ładowacz na głębokości 900-1000 metrów. Znajdowały się tam 80-cio centymetrowe pokłady bardzo kalorycznego węgla. Warunki pracy były bardzo ciężkie, trzeba było cały czas poruszać się w pozycji poziomej, na łokciach. Temperatura w kopalni sięgała 40 stopni ciepła. W czasie pracy robotnicy mogli tylko pić wodę, która była doprowadzona do kopalni za pomocą rur. Po zakończonej dniówce otrzymywaliśmy rację zupy z brukwi lub z zepsutej kapusty, która nie nadawała się już do spożycia przez Niemców. Wystarczyło parę tygodni aby człowiek był skrajnie wycieńczony, a panujący głód powodował, że byliśmy coraz bardziej opuchnięci.

- Jak wyglądał odpoczynek po takiej pracy?

Spaliśmy na pryzkach 4-ro piętrowych. Były to łóżka z nieheblowanych desek, przykryte kocami, które były używane do okrywania zwierząt w czasach I wojny światowej. Poduszki wypchane były skrawkami szmat, które również pamiętały tamte czasy.

- Czy w tej kopalni pracowali tylko Polacy, czy ludność innej narodowości również?

Robotnicy w kopalni to nie tylko Polacy. Byli również Żydzi i Rosjanie po podbiciu Rosji. Każdy z pracowników był inaczej oznakowany, aby Niemcom było łatwiej rozróżnić pochodzenie przymusowego robotnika. Polacy musieli sobie naszyć na ubraniu roboczym, na piersi po prawej stronie plakietkę z materiału, na której widniała literka P.



Naszywka na ubraniu polskiego robotnika.



Żydzi dla odróżnienia mieli na rękawie opaskę z gwiazdą Dawida.

Natomiast Rosjanie na ubraniu mieli narysowane białą farbą litery drukowane SU, co znaczyło Sowiet Union.

Każdy dzień pracy rozpoczynał się pobudką o stałej porze i zbiórką o godzinie 6.00 na placu przed budynkiem. Zawsze ustawieni byliśmy jednakowo, jak w pierwszym dniu pracy. Niemcy mieli dobrą pamięć do twarzy. Od razu zauważyli jak kogoś zabrakło na zbiórce, bo wtedy zostawało puste miejsce. Bywało tak, że na jednej zbiórce brakowało 5 lub 6 pracowników. Powodem tych braków najczęściej była śmierć z powodu wycieńczenia.

Na podstawie wywiadu
i zdjęć pochodzących z archiwum OKPN w Żarkach
tekst opracowała: *Anna Hamerla i Natalia Wyporska*

POWRÓT DO SPISU TREŚCI

W dniu 11.I.2012r. w Urzędzie Miasta i Gminy w Żarkach odbyło się kolejne spotkanie poświęcone historii Żarek.

W spotkaniu uczestniczyła młodzież ze Szkoły Podstawowej w Żarkach z klas V i VI, pan Hieronim Borzęcki - prezes OKPN, oraz pani Wacława Bubel – mieszkanka Żarek, ur. 26.IX.1936r. Tematem spotkania było:

„Nauka w Szkole Podstawowej w Żarkach w czasie okupacji niemieckiej”

Zaproszona pani Wacława Bubel na spotkanie przyniosła pamiątki ze swoich najmłodszych lat. Na wstępie spotkania opowiedziała swoje wspomnienia z lat dziecięcych, które przypadały na okres II wojny światowej.

Gdy wybuchła wojna miałam wtedy tylko trzy latka, lecz mimo to, wszystko pamiętam z tych pierwszych dni wojny. Pamiętam jak Żarki były bombardowane, jak z rodzicami musieliśmy uciekać z domu. Jako małe dziecko może wszystkiego jeszcze nie rozumiałam, ale się ogromnie bałam. Były to straszne przeżycia dla takiego małego dziecka. Może dlatego tak utkwilo to w mojej pamięci do dzisiaj. Dzieciństwo moje jak i innych dzieci w tym czasie było bardzo ciężkie. Nie mieliśmy żadnych zabawek, a jedyne rozrywki z jakich korzystaliśmy to były wspólne zabawy. Latem najczęściej bawiliśmy się w chowanego, w podchody i w berka, a zimą rzucaliśmy się śnieżkami i jeździliśmy na sankach.



Zdjęcie przedstawia kamionkę przy ulicy Jaworznińskiej, miejsce najczęstszych zabaw dzieci.

Szkołę podstawową rozpoczęłam 1943 roku. Zajęcia lekcyjne odbywały się przy ul. Częstochowskiej koło kościółka św. Barbary w budynku, który służył kiedyś jako przytułek dla biednych ludzi. Moją pierwszą wychowawczynią była pani Eugenia Seweryn. Drugi budynek, w którym mieliśmy zajęcia lekcyjne też mieścił się przy ul. Częstochowskiej za dawnym przedszkolem w prywatnym domu. Kolejne trzecie miejsce gdzie uczyliśmy się było w Leśniowie przy Klasztorze Paulinów. Był to już rok szkolny 1944/45. Wtedy nadszedł front rosyjski i w styczniu 1945 roku wojna w Żarkach się skończyła. W roku szkolnym 1945/46 poszliśmy już do szkoły przy ul. Częstochowskiej do tej, w której wy teraz się uczycie. Zaraz po wojnie budynek ten był zniszczony. Kierownikiem Szkoły był pan Adam Inwałd. Był to człowiek bardzo przestrzegający dyscypliny, dlatego nie wolno było na przerwach biegać po korytarzach, ani głośno krzyczeć. Wychowawczynią naszą wtedy była żona kierownika szkoły pani Inwałd. Bardzo lubiliśmy swoją wychowawczynię. Codziennie przed lekcjami wychodziliśmy po nią w kierunku Wysokiej Lełowskiej pod jej dom, a z powrotem jedna osoba niosła jej torebkę. Każdy chciał nieść tę torebkę, dlatego już wcześniej ustalaliśmy między sobą kto dzisiaj poniesie torebkę naszej pani.

- Dlaczego w czasie wojny dzieci nie uczyły się w budynku szkoły przy ul. Częstochowskiej?

W czasie całej okupacji od 1939 roku do stycznia 1945 roku w budynku szkoły stacjonowało wojsko niemieckie. W tym okresie nikt inny nie mógł korzystać z tego budynku. Mimo tego, że mieliśmy lokale zastępcze do nauki, każdy starał się jak najlepiej potrafił, aby nie robić przykrości naszej nauczycielce. Na lekcjach obowiązywała bardzo duża dyscyplina. Klasy były liczne - ponad 30 osób. Najgorszą oceną była dwójka, a najlepszą piątka. Lekcje w szkole trwały średnio siedem godzin. Czasopisma dziecięce, jakie można było kupić to „Miś”, „Świerszczyk” i „Promyczek”. Była również biblioteka, która mieściła się w klasztorze. Jednak książkę mógł wypożyczyć ten uczeń, który się dobrze uczył, tylko po okazaniu świadectwa. Świadectwa na zakończenie roku szkolnego otrzymywaliśmy w języku polsko-niemieckim. To jest moje świadectwo, które otrzymałam na zakończenie roku szkolnego 1943/44.

GENERALGOUVERNEMENT

7mo -klassige polnische Volksschule Nr. _____
-klasowa polska szkoła powszechna

in Zarkach Kreis Radomsko
w _____ powiat _____
Nr. 30 Schuljahr 1943/44
Rok szkolny

BESCHEINIGUNG
ZA ŚWIADCZENIE

Sikorska Michalina Wacława

geboren am 26. wzesień 1936 in Zarkach
urodzona dnia _____ w _____
Kreis Radomsko Konfession rzym.-kat.
powiat _____ wyznania _____

Schüler (in), der ersten Klasse im Schuljahr 1943/44
uczeń ca klasy pierwszej w roku szkolnym
wird in die zweite Klasse versetzt.
zostaje promowany do klasy drugiej.

Zarki den 15. lipca 19____
dnia _____

Seweryn Eugeniusz Adam Strwałko
Klassenlehrer (in) Schulleiter (in)
Opiekun (ka) klasy Kierownik (czka) szkoły



Staatsdruckerei Warschau — Nr. 97115/44. Sign. V. 3

- W którym roku poszła pani do pierwszej komunii św?

Po wyzwoleniu w 1946 roku, gdy miałam 10 lat.

- Jak dzieci chodziły ubrane do szkoły?

Wszyscy uczniowie byli ubrani tak samo - dziewczynki miały fioletowe sukienki i białe kołnierzyki. Po przyjściu ze szkoły trzeba było uprać kołnierzyk i wyprasować cały strój, ponieważ

był on z bardzo mnącego materiału. Chłopcy mieli mundurki z kołnierzykami, również koloru fioletowego.



To pani Wacława od lewej strony w stroju szkolnym ze swoją koleżanką.

Na podstawie wywiadu
i zdjęć pochodzących z archiwum OKPN w Żarkach
tekst opracowała: *Anna Hamerla i Natalia Wyporska*

[POWRÓT DO SPISU TREŚCI](#)

W Urzędzie Miasta i Gminy w Żarkach dnia 27.II 2012r. zainteresowani uczniowie klas V i VI spotkali się na następnej lekcji poświęconej historii naszego miasta.

Głównym bohaterem spotkania był pan Jan Bartłomiej Poznański – mieszkaniec Żarek od chwili swojego urodzenia, a mianowicie od roku 1927.

Pan Jan Poznański przytoczył nam swoje wspomnienia dotyczące pierwszych dni II wojny światowej oraz działalności Związku Harcerstwa Polskiego podczas okupacji i w późniejszym okresie.

Bombardowanie 2 września 1939r.

Była czwarta po południu - drugi września, piękna pogoda. Pięć minut przed czwartą zgasło światło, a w piekarni światło jest potrzebne chociażby dlatego, żeby do pieca zajrzeć. Mój ojciec jako jeden z dwóch Polaków prowadził w Żarkach piekarnię, przy obecnej ulicy Piłsudskiego. Oprócz naszej była też piekarnia przy ulicy Myszkowskiej u pana Grabowskiego.



Fotografia przedstawia piekarnię pana Poznańskiego przy ul. Piłsudskiego.

Ojciec mówi do mnie i mojego młodszego brata – lećcie do Zamorowskiego i sprawdźcie czy mają światło! Przelecieliśmy przez ulicę, tam był sklep z alkoholami - taka restauracja. Zaraz zaczęły się grzmoty okropne i te wszystkie butelki spadały z półek na ziemię i trzaskały się. Widziałem Franka Zamorowskiego biegającego jak opętany po swoim domu, nie wiedział co ma zrobić. Myśmy z bratem wybiegli na jego podwórkę i ja widziałem te słupy dymu, odłamki bomb. Te wybuchy miały miejsce na targowicy. Widziałem jak Niemcy bombardowali całą targowicę. To trwało kilka minut. W przerwie między wybuchami zdążyliśmy z bratem uciec do naszej piwnicy. Tam już wszyscy z naszego domu w tej piwnicy siedzieli, myśmy do nich dołączyli. Znowu zaczęło się bombardowanie. W tym czasie moja babcia była na ulicy Dworskiej, przebiegała przez przejazd i widziała jak bomba koło niej przeleciała, spadła i nie wybuchła, doleciała aż do naszej piwnicy. Do dzisiejszego dnia ta bomba tam jest. To wszystko trwało dwadzieścia minut. Myśmy szybko w panice zaczęli uciekać przez las w stronę Trzebniowa, drogą przez Leśniów. Po drodze mijaliśmy

Franka Zamorowskiego. Pamiętam jak stał i trzymał litrową butelkę wódki, z czerwoną kartką. Powiedział wtedy do mojego ojca – Władek jak mają wziąć Niemcy to bierz Ty! I ojciec tę butelkę wódki wziął.

Pierwszy raz w życiu widziałem te wszystkie leje po bombach, konie pozabijane, wozy porozbijane i ludzi widziałem zabitych. Najpierw na targowicy, potem w Leśniowie u Świąciaka w lesie. Ci zabici jak się później okazało to byli uciekinierzy z Gniazdowa.

Teraz dlaczego doszło do tego bombardowania? Otóż w godzinach rannych przyjechał konwój złożony z dziesięciu samochodów. Na nowym rynku były drzewa, pod którymi stało pięć polskich samochodów wojskowych z amunicją. Lufy tych samochodów były wycelowane w stronę Koziegłów. Pozostałe pięć samochodów nie mogło się tam zmieścić to stanęły na wysokości Urzędu Gminy, tak że ostatni z nich stanął na wprost naszej bramy. W każdym samochodzie były około 3-4 osoby. Około godziny trzynastej przyleciał niemiecki samolot. Krążył nad Żarkami, obejrzał wszystko. Tu uciekali żołnierze polscy, strasznie zmęczeni, ja im pompowałem do menażek wodę. Widziałem jak niektórzy z nich strzelali to tego samolotu z karabinu ręcznego. Samolot odleciał. Potem punktualnie o szesnastej nastąpił nalot i niektóre z tych samochodów zostały zbombardowane, ale nie wszystkie. Dowódca tych żołnierzy dorwał gdzieś konie i próbował te pozostałe samochody odciągać w tył bo z przodu był ogień. Ja tam za długo nie byłem, ale pamiętam jak mój ojciec coś tam próbował pomóc, ale prędko się wycofał, ze względu na kolejne bombardowania. Kiedy wróciliśmy do domu poszedłem to wszystko obejrzeć. Na naszym przejeździe była jedna bomba - niewypał. Wszystkie te, które spadły na samochody eksplodowały, najwięcej w tym miejscu gdzie był wjazd do Terlikowskich, obecny zjazd do garaży Urzędu Gminy. Były tam leje duże jak większa część naszego domu. Widziałem ciała spalonych żołnierzy leżące przy lejach. Największy lej po bombie był na targowicy przy brzózkach.

Związek Harcerstwa Polskiego.

Ja nie należałem do ruchu narodowego, ja byłem harcerzem. Związek nasz nazywał się Związek Harcerstwa Polskiego. Nasza drużyna była zorganizowana w trzech zastępach:

- 1- Zastęp Orłów,
- 2 - Zastęp Sokołów,
- 3 - Zastęp Rysiów.

Ja byłem w tym trzecim zastępie Rysi. Było nas dwudziestu chłopaków, wszyscy byliśmy jednolicie umundurowani. Do harcerstwa nie przystępowało się jak to się mówi prosto z ulicy. Żeby można było zostać harcerzem trzeba było pochodzić niekoniecznie z bogatej, ale z porządnej rodziny, dobrze się w szkole zachowywać i dobrze się uczyć. W szkole mieliśmy swoją harcerską izbę na dolnym korytarzu - ostatnie drzwi po lewej stronie. Był to pokój wymalowany na białło. Nasze spotkania odbywały się co tydzień. W czasie zbiórek mieliśmy różne ćwiczenia, nocne podchody, marsze, organizowaliśmy ogniska, na których śpiewaliśmy tylko patriotyczne piosenki, prowadziliśmy kronikę. Nasz drużynowy był nauczycielem - pan profesor Majcherczyk. On był dla nas najlepszym wzorem i przykładem godnego i szlachetnego postępowania w życiu. Wtedy program harcerstwa był patriotyczno – narodowy. Najlepszy przykład tego patriotyzmu ujawnił się gdy zmarł Józef Piłsudski. Zebrano nas wszystkich do samochodu i zawieziono na tory kolejowe. W odkrytym wagonie wieszono ciało Józefa Piłsudskiego, a my tam salutowaliśmy stojąc na nasypie kolejowym. Pociąg ten jechał z Warszawy do Krakowa. Józef Piłsudski stworzył Polskę po 124 latach i teraz umiera, dlatego należą mu się teraz najwyższe honory, jakie można było mu dać i na jakie nas było stać. Nasz związek harcerski był w tym czasie apolityczny, nas nasi drużynowi w sprawy polityczne nie angażowali. To nie były sprawy dla nas.

Naszym zadaniem przede wszystkim było ćwiczyć tężyznę fizyczną. Robiliśmy to, co należało do harcerza. Mawiano wtedy: „Na harcerzu polegaj jak na Zawiszy” i myśmy tacy byli. Nie mogliśmy być nieprzygotowani do lekcji. Mieliśmy obowiązek zawsze ująć się za słabszym i czuć, czy jakiemuś słabszemu harcerzykowi nie dzieje się krzywda. W tym czasie nie było

czegoś takiego, że dzieci się w szkole biły. Nas przygotowywali do służby ojczyźnie. Wśród harcerzy nie było żadnego wyróżniania. Wszyscy byliśmy umundurowani jednakowo. Pamiętam jak wstępowałem do harcerstwa to zdawałem taki egzamin -klęczałem przy stole z rękami do tyłu i bez żadnej pomocy musiałem zjeść kromkę chleba posmarowaną marmoladą. Byłem przy tym cały usmarowany marmoladą. Wszyscy chętni dzielnie zjadali i byli przyjmowani do harcerstwa.

W tym czasie Związek Harcerstwa Polskiego do Żydów stosunek miał obojętny. Żydzi byli i żyli z Polakami, ale obok siebie. Przed wojną te nacjonalizmy nie występowały jak dziś. Najlepszym przykładem tego były organizowane wspólne zawody sportowe. W Żarkach mieliśmy klub sportowy gdzie graliśmy w piłkę - Polacy przeciwko Żydom, drużyny nie były mieszane. Za to w szkole siedzieliśmy razem w ławkach. Oni byli bardzo dobrymi i zdyscyplinowanymi uczniami. W chórze śpiewali patriotyczne polskie piosenki. Ja siedziałem z Żydem w jednej ławce i ściągałem od niego rachunki bo był lepszy ode mnie. Ze szkoły wracałem razem z dziećmi żydowskimi. Przechodziliśmy zawsze koło domu rabina przy ulicy Częstochowskiej, w pobliżu rzeki, ponieważ chodziliśmy już do nowej szkoły. Ze szkoły szliśmy grupami po kilka osób samych chłopców, bo dziewczynki Żydówki chodziły osobno. Moją nauczycielką była pani Urbankowa . Była to wyjątkowo solidna osoba i ona by nie dopuściła do podziału w klasie między Polakami a Żydami. Dyrektorem szkoły w tym czasie był pan Woźniak, który zginął w Katyniu. W szkole był rygor i porządek, żadnych bójek w czasie przerw, byliśmy uczniami bardzo zdyscyplinowanymi.

Na podstawie wywiadu
i zdjęć pochodzących z archiwum OKPN
tekst opracowała: *Anna Hamerla*.

POWRÓT DO SPISU TREŚCI

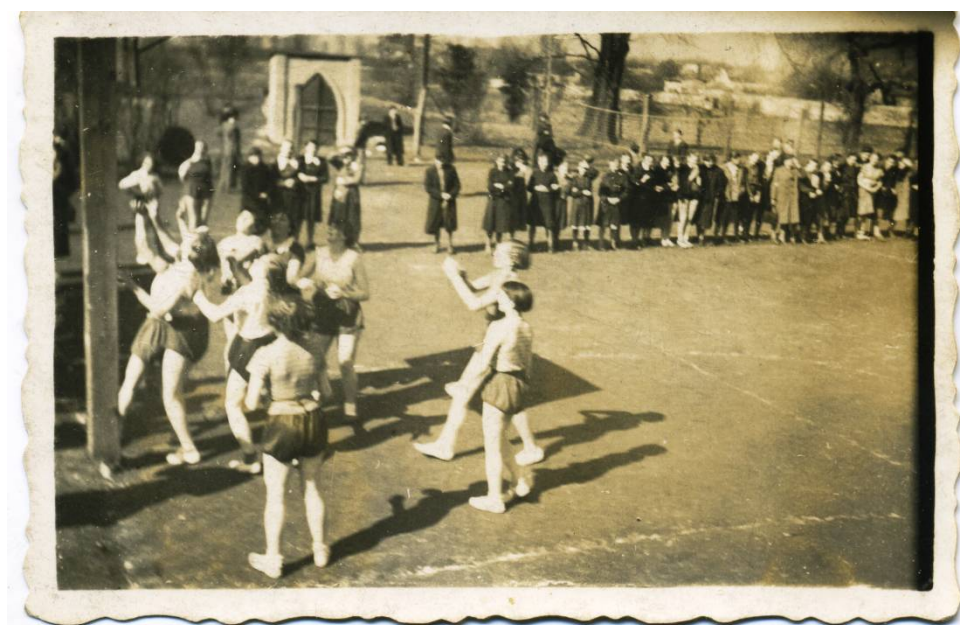
KRUCJATA EUCHARYSTYCZNA

19. 03. 2012r. odbyło się kolejne spotkanie, ale już w nowej scenerii - w wyremontowanym Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Żarkach.

Naszą rozmówczynią była pani Waclawa Bubel, która opowiadała nam o swoim dzieciństwie już dwa miesiące wcześniej, oraz zainteresowani uczniowie klas V i VI.

Pani Waclawa przybliżyła nam jeszcze kilka szczegółów ze swoich lat szkolnych, a także opowiedziała o działalności ugrupowania religijnego jakim była Krucjata Eucharystyczna.

W szkole podstawowej uczniowie klasy I, II i III nie mieli żadnych podręczników ani książek. Do szkoły nosiliśmy tylko zeszyty i w nich bardzo dużo pisaliśmy. W salach lekcyjnych nie było stolików i krzeseł tylko były ławki, zaopatrzone w kałamarze i atrament. Każdy uczeń miał pióro, które maczał w kałamarzu i w ten sposób pisał. Oprócz tego potrzebna była bibuła, służąca do odsączania nadmiaru atramentu, aby można było odwrócić kartkę na drugą stronę. Inne dodatkowe materiały jakie były potrzebne na lekcjach przynosiła nauczycielka. Nauka w szkole podstawowej trwała siedem lat, a wszystkich przedmiotów uczyła nas jedna pani. Lekcje wychowania fizycznego odbywały się na korytarzu, na dziedzińcu szkolnym lub na posesji państwa Musiałów, gdzie dziewczynki uczyły się gry w siatkówkę i koszykówkę, a chłopcy grali w piłkę nożną.



Fotografia przedstawia uczniów w czasie zajęć wychowania fizycznego.

Latem mieliśmy również marsze. One przebiegały trasą od ulicy Koziegłowskiej w kierunku Żarek Letnisko. Zwycięzca marszu dostawał w nagrodę książkę lub zeszyt.

W czasie mojej nauki w szkole podstawowej były najczęściej wycieczki piesze. Wyjazdowe wycieczki pamiętam tylko trzy: nad morze, w góry i w 1946r. do Wrocławia na Wystawę Ziem Odzyskanych. Dlatego było ich niewiele ponieważ dochodziły koszty przejazdu i strasznie długa podróż pociągiem.

Krucjata Eucharystyczna

Lekcje religii mieliśmy w salce katechetycznej przy Kościele. Ja jako nastoletnia dziewczyna należałam do Krucjaty Eucharystycznej – ugrupowania religijnego. Do tego ugrupowania mogła należeć młodzież, która:

- 1) odznaczała się wielką odpornością na złe wpływy,
- 2) z głęboką wiarą codziennie się modliła,
- 3) okazywała miłość i posłuszeństwo Panu Bogu,
- 4) była pilna i cierpliwa,
- 5) dawała swoim przykładem tak w szkole jak i w domu wzór dobrego postępowania,
- 6) spełniała dobre uczynki



Fotografia przedstawia kartę przyjęcia do Krucjaty Eucharystycznej.

Krucjata – to dzielne rycerstwo Jezusowe, więc jej członkowie to rycerze i rycerki. Nasze spotkania odbywały się raz w tygodniu. Na pierwszej zbiórce wybierany był zastępowy i przydzielano obowiązki poszczególnym członkom. Za dobre uczynki okazywane ludziom potrzebującym otrzymywaliśmy punkty. Była to duża mobilizacja do pozytywnej pracy, ponieważ największa liczba punktów dawała szansę do ubiegania się o stanowisko zastępowego w następnych wyborach, a była to funkcja przywódcza. Pierwsi rycerze Krucjaty ufundowali sztandar dla kościoła, który jest tam do dzisiaj. Co roku, w maju, prawie w każdym domu robiono ołtarze. Były to obrazy lub figurki Matki Bożej ozdobione kwiatami i lichtarzami. My jako rycerze mieliśmy wielbić Matkę Bożą przez modlitwę i dekorację. Trudno było o piękne kwiaty do ołtarzy i pamiętam jak chodziliśmy na tereny starej cegielni aby nazrywać pięknych, żółtych nenufarów (kaczeńcy).

Czas wolny od zajęć lekcyjnych i obowiązków domowych.

Zaraz po okupacji nie było telewizji, ani radio, nie było również książek, ponieważ w czasie wojny za ich posiadanie groziły surowe restrykcje. Dlatego właściciele domowych biblioteczek pozbywali się księgozbiorów, aby nie narażać swoich rodzin na niebezpieczeństwo. Książki palono lub ściełano nimi w oborach pod bydło. Po zakończeniu wojny moi bracia sami robili książki. Prenumerowaliśmy gazety, w których były fragmenty książek, one były oprawiane w grube okładki i zszywane. W ten sposób staliśmy się posiadaczami dwóch książek: „Znachor” i „Wilczur”. Pierwszą z nich mam do dzisiaj, a druga zaginęła.

Po wojnie w 1948 roku pojawił się pierwszy radiowęzeł w budynku Posterunku Milicji, przy ulicy Piłsudskiego. Od niego były rozprowadzone głośniki po Żarkach. U mojej jednej koleżanki również był głośnik zamontowany pod deską i śmialiśmy się, że: u Tereski radio z deski. Można było wówczas usłyszeć wiadomości i posłuchać muzyki.

Jak już wcześniej wspominałam nasze ulubione zabawy latem to: krycie, berek, wspinanie po drzewach i bieganie po płotach. Natomiast zimą jeździliśmy na ogromnych saniach, które zrobił mój tata, ponieważ był kowalem. Jazda na tych saniach była bardzo atrakcyjna i długa. Zjeżdżaliśmy z góry Jaworznickiej aż do samej „Bramki”, czyli nieistniejącego już Pałacyku przy ulicy Myszkowskiej. Po jednej stronie sań siedziało czworo dzieci, po drugiej też czworo, z przodu dziecko na łyżwach, a z tyłu osoba, która pchała sanie. Takie długie i bezkolizyjne zjazdy były możliwe jedynie dzięki temu, że nie było samochodów. Między Żarkami, a Myszkowem kursowały tzw. „stonki”, można było nimi dostać się do pracy lub załatwić jakieś sprawy.



Fotografia prezentuje autobus potocznie nazywany „stonką”. Zdjęcie pochodzi z 1949 roku.

Pierwsze samochody osobowe w Żarkach pojawiły się w 1955 roku. Jeden to było taxi, a drugi należał do osoby prywatnej.

Inną rozrywką kulturalną, jakiej doświadczyłam w okresie nauki w szkole podstawowej było oglądanie filmów objazdowych. Do naszej szkoły przyjechali panowie, którzy na ścianie przykrytej prześcieradłem wyświetlali filmy rosyjskie. Byli oni dwa razy z filmami „Świat się śmieje” i „Świniarka i Pastuch”. Było to dla nas dzieci niebywale przeżycie zważywszy na to, że w owym czasie nie było telewizji. Aby nie stać się obojętnym na jakiegokolwiek znamiona kultury sami tworzyliśmy teatrzyki. Uczyliśmy się piosenek, wierszy, robiliśmy próby. Po dopracowaniu spektaklu dawaliśmy przedstawienia, na które zapraszaliśmy rodziców i pozostałych kolegów i koleżanki. Najczęściej przedstawienia odbywały się w niedzielę w domu koleżanki, gdzie była duża sień (dzisiejszy korytarz).

Na podstawie wywiadu
i zdjęć pochodzących z archiwum OKPN
tekst opracowała: *Anna Hamerla*.

POWRÓT DO SPISU TREŚCI

24.IV.2012r. o godz. 9.00 zainteresowani uczniowie klas V,VI ze Szkoły Podstawowej w Żarkach spotkali się w Miejskim Domu Kultury na kolejnym już spotkaniu, które dotyczyło historii naszego najbliższego regionu.

Tematem spotkania było „**Górnictwo rud żelaza w Żarkach i najbliższej okolicy – od średniowiecza do współczesności**”.

O zagadkach i ciekawostkach związanych z górnictwem rud żelaza na terenie Żarek i okolic przez XX wieków historii opowiadał pan Hieronim Borzęcki.

Uczniowie mieli również okazję do zobaczenia i nauczenia się pisania piórem, które pochodziło z okresu międzywojennego. Dodatkowo uczniowie mogli zobaczyć przyniesione przez pana Rafała Kaucza skamieliny, które pochodzą z jury środkowej i stanowiły często spotykane okazy, przy wydobywaniu z kopalń materiału do wytwarzania i przeróbki żelaza. Oprócz tego pan Roman Hamerla przyniósł lampę górniczą, którą wykorzystywano w kopalniach. Z pomocą starych zdjęć zamieszczonych w książkach: „Krajobraz górniczy Ziemi Częstochowskiej” (autorstwa Łukasza Pabicha), oraz Szlakiem górnictwa rud żelaza w okręgu częstochowskim po roku 1945. Od kopalni „Rudniki” do kopalni „Złochowice”. Suplement II(opracował Maciej Laurman) Rafał Kaucz starał się pokazać, jak wyglądały zakłady górnicze (Kopalnia Żarki IV), wcześniej i jak obecnie.

Początki prymitywnego wydobycia żelaza sięgają epoki żelaza od ok.600 lat p.n.e. do 500 lat n.e.. Żelazo stało się głównym materiałem, który służył do wyrobu, wytwarzania narzędzi. Żelazo było materiałem o wiele twardszym, wytrzymalszym oraz odporniejszym na proces wtórnej obróbki niż brąz. Było też materiałem znacznie dostępniejszym. Najpopularniejszą odmianą żelaza w starożytności były rudy darniowe i błotne, w których zawartość żelaza wahała się od 30% do 50%. W najwcześniejszym okresie, wytopu dokonywano w ogniskach otwartych, a dopiero z biegiem czasu stosowano do wytopu dymarki. Żelazo umieszczano w piecu warstwowo na przemian z węglem drzewnym. Następnie podgrzewano piec do temperatury 1300 stopni, ponieważ wtedy dochodziło do redukcji tlenków i zmiany konsystencji metalu. W wyniku tego procesu otrzymywano metal w postaci łupki, zanieczyszczonej węglem drzewnym. Następnie w celu pozbycia się zanieczyszczeń przekuwano i podgrzewano łupki. Żelazo poddawano dalszej obróbce.

Średniowiecze było okresem, gdzie nastąpiło unowocześnienie techniki wydobycia i produkcji żelaza. Na terenach Żarek i wysuniętych dalej na południe i północ od miasta okolicach rozwijały się kuźnie żelazne oraz dymarskie. Najbliższą nam kuźnicą była ciszowska w Ciszówce - obecnej dzielnicy Myszkowa. Również w największych zamkach jurajskich północnej części Jury odbywała się produkcja żelaza metodą wytopu w bardzo wysokich temperaturach. Było tak m.in. w Olsztynie i Bobolicach. Dymarką nazywano w średniowieczu i epoce nowożytnej domostwo, gdzie znajdowały się 2 piece i miechy dwoiste. W jednym piecu ruda była topiona, natomiast w drugim żelazo surowe wygrzewane i fryszowane. Piec dymarski, w którym była topiona ruda jest podobny do pieców naszych kowali. Cykl pracy pieca dymarskiego trwał średnio kilka godzin. Do wytopu żelaza potrzebny był węgiel drzewny. W okresie średniowiecza funkcjonowało ponad 25 kuźnic na terenie Zagłębia Częstochowskiego.

Szczytowy okres rozwoju dymarskiej techniki wytapiania żelaza przypada na drugą połowę XVI wieku. Produkcja roczna w kuźnicach dochodziła do 600 wozów żelaza czyli około 32 ton wyrobów żelaznych. Sztaba żelaza kosztowała 3 grosze, a wóz żelaza 65 groszy. W ciągu roku wartość żelaza wyprodukowanego w kuźnicach wynosiła od 790 do 1190 złotych. Odliczając, że kuźnik część żelaza przeznaczył częściowo sobie, a częściowo panu feudalnemu, to i tak wychodzi, że cena wyrobu żelaza i produkcji była wysoka. W XVI wieku największa ilość zakładów produkujących lub wytwarzających żelazo w Rzeczypospolitej była w Zagłębiu Częstochowskim

obejmującym powiaty: lelowski i wieluński. Największymi zakładami w tej okolicy były zakłady w Osinach, Pankach i Dźbowie. Zachował się ciekawy inwentarz, który dotyczył małej szlacheckiej kuźnicy żelaznej pod Żarkami z 1587 roku. Znajdowało się tam sześć sztuk kleszczy, cepy do młócenia rudy żelaznej, stachel, łopata i nakowalniczka mała. Wszystkie te narzędzia wykonane były z żelaza. W pierwszej połowie wieku XVII w Pankach - w miejscowej dużej kuźnicy odlewano również działa, dla Klasztoru Jasnogórskiego, jak i również na cele wojenne. Powstawały pierwsze zakłady wielkopiecowe.

Potop szwedzki przerwał rozkwit produkcji żelaza na naszym terenie. Wiele kuźnic i innych zakładów zostało zniszczonych i nieodbudowanych. Przez około 100 lat zamarło na naszym terenie górnictwo rud żelaza oraz produkcja. Pod koniec osiemnastego wieku w Mijaczowie niejaki Gordon wybudował wielki piec do przetapiania żelaza. Wraz z początkiem XIX wieku następuje szybszy rozwój produkcji żelaza, powstają kolejne wielkie piece, oprócz tych w Mijaczowie, Pankach i Porębie. Technika produkcji żelaza zostaje udoskonalona.

W 1832 roku zadłużone dobra żareckie nabywa kupiec i przemysłowiec Piotr Steinkeller. Na terenie Żarek zorganizował szereg zakładów, w tym zakłady do wytapiania żelaza, które były potrzebne by można było ciągnąć surowiec na szyny. Na przykład w Jaworzniku nieopodal Żarek istniał zakład, gdzie wydobywano żelazo do wielkiego pieca, który powstał przed 1833 rokiem. Do końca XIX wieku na terenie Zagłębia Częstochowskiego nastąpił znaczny rozwój techniki wydobywania pokładów rudy żelaznej. Początek XX wieku to dalsze unowocześnienie techniki wydobywania i produkcji żelaza. Zaczynają powstawać pierwsze kopalnie rud żelaza. I wojna światowa zahamowała na jakiś rozwój hutnictwa i górnictwa żelaza. Na naszym terenie począwszy od 1936 roku w miejscowości Ostrów powstawały kopalnie rudy żelaza. Były to kopalnie Żarki I, II, III, IV. Zakłady te działały w różnych okresach czasu. Kopalnia Żarki I działała w latach 1936-1945, Kopalnia Żarki II w latach 1942-1951, Kopalnia Żarki III w latach 1948-1960, a Kopalnia Żarki IV w latach 1955-1975.

Przykładowe wydobywanie:

Kopalnia Żarki I, 1940 rok - 11864 ton.

Kopalnia Żarki II, 1948 rok - 20870 ton.

Kopalnia Żarki III, 1953 rok - 43639 ton.

Największe wydobywanie zanotowano w kopalni Żarki IV w 1961 roku. Wynosiło ono 88998 ton.

Kopalnie były położone w dość bliskiej odległości od siebie.

Na poniższych rysunkach przedstawiona jest Kopalnia Żarki IV. Stan w czasie produkcji.

Kopalnia rudy żelaza „ŻARKI IV”



1. Widok ogólny – 1970r.



8. Górnicy na chodniku – 1970r.



Budynek biurowy kopalni.

Na podstawie przeprowadzonej prelekcji
z panem: Hieronimem Borzęckim i Rafałem Kauczem
tekst opracowała: *Anna Hamerla*

POWRÓT DO SPISU TREŚCI

W dniu 11.06.2012 roku w Szkole Podstawowej im. Władysława Szafera w Żarkach odbyło się ostatnie spotkanie kończące całoroczny cykl prelekcji w ramach projektu:
„Dawne Żarki – moje miasto”

W szkolnej bibliotece zebrali się: wicedyrektor szkoły – pani Katarzyna Samek, zaproszeni goście: pani Waława Bubel, przedstawiciele Obywatelskiego Komitetu Pamięci Narodowej w Żarkach – prezes, pan Hieronim Borzęcki, współautor projektu - pan Roman Hamerla, oraz zainteresowani nauczyciele i uczniowie klas V i VI. W spotkaniu uczestniczyli też mieszkańcy Żarek. Tematem spotkania było „**Moje dzieciństwo**”.

Opowieść o swoim dzieciństwie rozpoczęła pani Wacława Bubel, która przypominała wszystkim zebranych, iż naukę rozpoczęła w czasie okupacji w 1943 roku. Dlatego jej dzieciństwo powiedziała było bez porównania z tym dzieciństwem jakie dzieci mają w obecnych czasach. Przede wszystkim moje dzieciństwo przypadło na okres wojny, więc ciągły lęk o mamę, tatę i braci. Pamiętam takie czasy: był rok 1942 – 1943 kiedy przychodził Niemiec, otwierał drzwi do domu i domowników zabierał na roboty przymusowe. Pamiętam, że był w Żarkach taki jeden posłaniec, który ostrzegał ludzi przed taką wizytą Niemców i ludzie uciekali z domu w pola. Nie zawsze udało się w porę opuścić dom i dlatego często Niemcy zabierali ludzi. Od mojej ciotki Niemcy zabrali trzy siostry na przymusowe roboty do Niemiec. W czasie wojny były bardzo ciężkie warunki lokalowe. Gdy rodzina miała pokój z kuchnią był to szczyt luksusu, bo zazwyczaj ludzie gnieździli się w jednej izbie. Moja rodzina składała się z pięciu osób i mieliśmy dwa pokoje, bo kuchnia była w takim oddzielnym pomieszczeniu. Zawsze w naszym domu był jeszcze służący, który był traktowany jak członek rodziny, na równi z moimi braćmi, razem z nimi spał. Może ja tu wyjaśnię skąd się brali ci służący. Często przychodziły do naszego domu kobiety i prosiły, aby się zaopiekować jej dzieckiem, bo na wsiach niedaleko Żarek panowała okropna bieda. Takie dziecko za swoją pracę nie dostawało żadnych pieniędzy. Chodziło tylko o to, aby miało co jeść. Mój tata był kowalem i bracia pomagali mu w kuźni, a mama musiała zajmować się domem: gotować obiad i robić inne drobne prace w gospodarstwie. Mieliśmy krowę, którą zajmował się taki służący, pasał ją na łące. Wykonywał też prace w oborze. Po pracy bawiliśmy się wszyscy razem. Jako dzieci potrzebowaliśmy zabawy. Nie było w tym czasie telewizji ani radia. W rodzinie było ogromne posłuszeństwo. Było nie do pomyślenia, aby jakieś dziecko nie wykonało natychmiast polecenia rodziców. Ojciec niczego nie musiał powtarzać dwa razy, bo z mamą bywało różnie.

W dalszych wspomnieniach pani Bubłowa mówiła jeszcze o punktualności. Nikomu nie przychodziło do głowy, aby spóźnić się na zajęcia lekcyjne do szkoły. Przypomniała też jeszcze raz dzieciom o ogromnym szacunku do nauczyciela, którego traktowano jak królową, a w szczególności swoją wychowawczynię. Była ona jak mama, z każdą sprawą szło się do niej, można było się wyplakać, jak było źle. Zawsze wysłuchiwała i pocieszyła.

Dzisiaj jak myślę o swoim dzieciństwie to niczego nie żałuję i niczego bym nie zmieniła. Aby urodzić się w tych czasach musiałabym urodzić się w innej rodzinie, bo gdybym miała do wyboru obecne czasy i tych rodziców co miałam, to by ich nie było stać na to, co w tej chwili młodzież potrzebuje. Wtedy byłabym nieszczęśliwa, a tak to ja nigdy nie byłam głodna. Rodzice mieli pole i dlatego nie mieliśmy głodu. Człowiek swój charakter kształtuje na przeżyciach. W tej chwili dzieci mają wszystko i dlatego wasza młodość jest smuta, bo telewizja, Internet może was satysfakcjonuje, ale nie macie tego doświadczenia, które myśmy mieli.

Następnie głos zabrał pan Hieronim Borzęcki, który swoje wspomnienia zaczął od stwierdzenia: Nam młodzi ludzie czasami zazdroszczą mówiąc: „Wyście żyli w ciekawych czasach”. Mówią to ludzie, którzy urodzili się po wojnie. Oni wojny nie przeżyli i nie mieli wyobrażenia o tych „ciekawych czasach”, jak to oni je nazywają. A przecież to była niewola, zakaz używania języka polskiego. Niemcy bili Polaków za to, że mówili po Polsku. Aby bardziej przedstawić swoje dzieciństwo zaczęłam wspomnienia od 1929 roku, kiedy z rodzicami wróciliśmy z Francji do Polski. W latach dwudziestych XX wieku w Polsce była straszna bieda, dlatego ludzie wyjeżdżali za

granicę szukać pracy. Moi rodzice wyjechali do Francji, ja miałem wtedy trzy miesiące. Ojciec tam znalazł pracę. Gdy trochę podrosłem zacząłem chodzić do francuskiej ochronki, tam uczono nas tylko po Francusku. Dlatego jak wróciliśmy do Polski ja nie umiałem pisać ani czytać po Polsku. Powiem jeszcze dlaczego musieliśmy po pięciu latach pobytu we Francji wracać do Polski, pomimo, że ojciec miał tam pracę i powodziło nam się całkiem dobrze. Ponieważ po takim czasie pobytu musieliśmy przyjąć obywatelstwo francuskie, aby dłużej pozostać. Ale mama bardzo płakała i tęskniła za Polską. Chciała wracać do ojczyzny, bo tutaj była cała nasza rodzina, a tam byliśmy na obczyźnie. Dlatego przekonała ojca i wróciliśmy do Polski. Po powrocie do Polski poszedłem do szkoły, ale jak wcześniej wspominałem ja mało rozumiałem po Polsku. Gdy nauczycielka mnie o coś pytała, to ja nie umiałem odpowiedzieć, bo brakowało mi polskich słów. Dlatego pani się zdenerwowała i zaprowadziła do kierownika szkoły. Kierownik nie mógł zrozumieć, że ja nie umiem po Polsku, tylko pytał: dlaczego jestem taki uparty i mówił „dawaj łapę” i bił mnie po rękach trzcinką. Bardzo to bolało, na rękach pozostały takie czerwone pręgi. Taka była wtedy dyscyplina w szkole. Pomimo tych trudności jakoś skończyłem tę szkołę. Gdy wybuchła wojna w 1939 roku byłem jeszcze młodym chłopcem miałem wtedy 15 lat. Trudno było się pogodzić z pewnymi zakazami jakie wprowadzili Niemcy dla Polaków. Jednym z takich zakazów było rozmawianie na ulicy po Polsku. W tej miejscowości co mieszkaliśmy było tylko kilka rodzin polskich, które nie podpisały volkslisty. Życie tych ludzi było bardzo ciężkie, byli ciągle prześladowani przez Niemców. Pamiętam takie zdarzenie kiedy z kolegami Polakami staliśmy na ulicy i rozmawialiśmy po Polsku. Podeszli do nas Niemcy i zaczęli nas bić. Mnie pobili bardzo, wybili mi przednie zęby. Jak wróciłem do domu, to matka mnie nie mogła poznać, tak okropnie wyglądałem. Dla mnie to było bardzo niezrozumiałe. Wcześniej dostałem lanie za to, że nie mówiłem po Polsku, a teraz pobito mnie, że mówiłem po Polsku. I takie było moje dzieciństwo. Ale żałować tego co przeszło, to teraz już jest za późno. Ja chciałbym urodzić się w innym miejscu.

Inspiracją do rozpoczęcia projektu pod hasłem „Dawne Żarki – moje miasto” były spotkania historyczne, które odbywają się w siedzibie Obywatelskiego Komitetu Pamięci Narodowej w Żarkach, a także w moim domu. Przewodnikiem tych spotkań jest pan Hieronim Borzęcki. To on wzbudził bardzo duże zainteresowanie latami przedwojennymi, wojennymi, a dotyczącymi naszego miasta, nie tylko w moim mężu, we mnie, ale także w moich dzieciach. Pomyślałam wtedy, że warto tę wiedzę przekazywać dalej, aby historia życia naszych dziadków i pradziadków nie zaginęła.

Jednym z członków OKPN-u był pan Józef Morawiec, który zmarł w 2009 roku, w wieku 88 lat. On również przekazał wspaniałą, bezcenną, a jednocześnie tragiczną opowieść z lat swojego dzieciństwa i młodości, które przypadły na okres II wojny światowej.

Uczniowie zainteresowani historią swojego miasta ciągle poszukują nowych informacji u swoich dziadków, znajomych, aby poszerzyć zdobywaną na tych spotkaniach wiedzę o Żarkach i warunkach w jakich uczyli się, dorastali i pracowali ich przodkowie. Także wspólnie ze mną próbują pisać recenzje z odbywanych spotkań z zaproszonymi gośćmi.

Autor projektu:
Anna Hamerla

POWRÓT DO SPISU TREŚCI

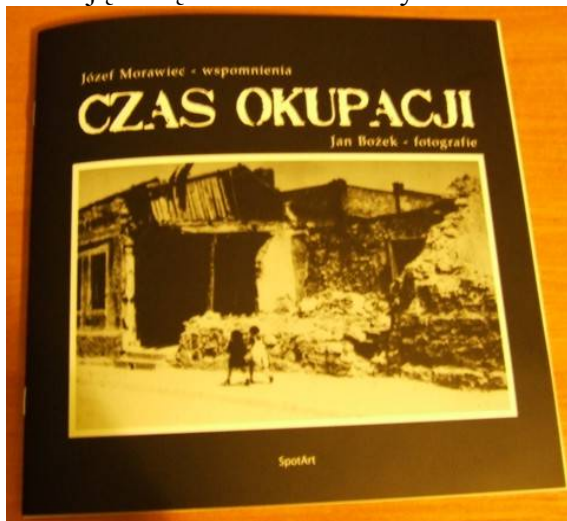
Po wakacyjnej przerwie chętni uczniowie Szkoły Podstawowej im. Wł. Szafera ze swoim opiekunem przystąpili do dalszej kontynuacji rozpoczętego w ubiegłym roku szkolnym projektu.

19 września 2012 roku uczniowie klasy VIa uczestniczyli w prelekcji z prezesem Obywatelskiego Komitetu Pamięci Narodowej, panem Hieronimem Borzęckim. Spotkanie miało miejsce w Miejsko - Gminnym Domu Kultury w Żarkach w ramach projektu – *Dawne Żarki- moje miasto*, rozpoczętego w ubiegłym roku szkolnym.

Temat spotkania to *Ciekawi ludzie – wspomnienia o Józefie Morawcu*.

Pan Hieronim przybliżył uczniom postać zmarłego w 2009 roku pana Józefa Morawca. Był to człowiek taki jak każdy inny, jednak z bardzo bogatym bagażem doświadczeń życiowych. Urodził się w 1921 roku. W momencie wybuchu II wojny światowej był 18- letnim młodzieńcem. Pan Morawiec był naocznym świadkiem śmierci swojego ojca (jedynego żywiciela rodziny), który zginął podczas wybuchu bomby. Pan Józef mimo ciężkich doświadczeń życiowych był bardzo dobrym i pracowitym człowiekiem. W późniejszym wieku dorosłego życia oprócz pracy murarza zajmował się spisywaniem swoich przeżyć, niepowtarzalnych zdarzeń i opisem naszej pięknej przyrody.

Następnie uczniowie obejrżeli film *Księgi Józefa* w roli głównej z panem Józefem Morawcem. Mieli również możliwość dokładnego zapoznania się z gablotą poświęconą tej postaci. Znajdują się w niej zdjęcia pana Morawca w różnych sytuacjach, życiorys, rękopisy, składające się z dwunastu zeszytów oraz książka pt. *Wspomnienia- czas okupacji*.



Książka powstała na podstawie jednego z zapisanych zeszytów. Ukazuje ona przede wszystkim bardzo trudny okres życia ludności żareckiej z lat okupacji. Pan Józef bardzo precyzyjnie i obszernie przedstawił ogrom cierpień jaki niosła za sobą II wojna światowa. Pragnął, aby kolejne pokolenia знаły historię, straszną historię swojego regionu. Zawsze powtarzał: *Kto nie zna swojej historii, ztraca swą tożsamość*.

To spotkanie dostarczyło uczniom naszej szkoły niepowtarzalnych i na długo niezapomnianych wrażeń.

Na podstawie wywiadu
tekst opracowali:

Tomasz Hamerla z kl. VIa
Anna Hamerla

[POWRÓT DO SPISU TREŚCI](#)

W dniu 02.10.2012 roku odbyło się kolejne spotkanie z grupą uczniów klasy VIa ze Szkoły Podstawowej w Żarkach, w ramach projektu „Dawne Żarki – moje miasto”. Na spotkanie zaproszono jednego z najstarszych mieszkańców Żarek, kombatanta - Jana Galasa oraz prezesa OKPN-u pana Hieronima Borzęckiego.

Tematem spotkania było: **Rzemiosło w Żarkach po II wojnie światowej.**

Jan Galas jest krawcem i od ponad 60-ciu lat uprawia to rzemiosło.

Na początku spotkania pan Jan Galas opowiedział zebranym o swoim dzieciństwie.

Urodziłem się w małej wiosce Bodziejowice. Do najbliższego miasta - Szczekocin było kilka kilometrów, często jeździliśmy tam na zakupy po niektóre artykuły spożywcze i przemysłowe. Większość sklepów w Szczekocinach należała do Żydów, zresztą jak wszędzie w tym czasie handel był w rękach Żydów. Gdy skończyłem szóstą klasę szkoły podstawowej to był 1939 rok. W tym czasie też przeprowadziliśmy się z całą rodziną do nowego domu, który był budowany przez rodziców. Dom ten stanął na nowym miejscu około kilometra za wsią na górze – bo tak nazywali miejscowi osadę, w której było siedem zabudowań wraz naszym domem. Rodzina nasza składała się z trzech braci, dwóch sióstr i rodziców. Mieszkał z nami również mąż najstarszej siostry Marii. Gdy 1 września wybuchła wojna zarówno my - jak i inni mieszkańcy wioski wojny nie odczuliśmy. Mieszkaliśmy z dala od szosy. Do nas dojazd był tylko drogą polną, nieutwardzoną, bardzo zły dojazd. Nocą dochodziły tylko odgłosy bombardowań pobliskich miast: Lelowa, Żarek. Ja we wrześniu poszedłem do szkoły w Irządzach, już do siódmej klasy. Do tej szkoły chodziliśmy we trzech z wioski, to był kawałek drogi około 6 kilometrów. Kierownikiem był Hanys, dobrze znał język polski, uczył nas też niemieckich słówek. Jako nauczyciel nie był złym człowiekiem. W czerwcu 1940 roku skończyłem szkołę i to był koniec nauki, bo na dalszą naukę nie było szans. Wtedy zacząłem naukę zawodu we własnym w domu. Szwagier, który był krawcem zaczął mnie uczyć tego zawodu. Po wojnie przeprowadziłem się do Żarek i otworzyłem własny zakład krawiecki. Krawiectwo to zawód, który bardzo lubię. Jest to ważne jeżeli człowiek wykonuje zawód który lubi, może to wtedy robić całe życie i czerpać z tego zadowolenie i satysfakcję, tak jak ja to robię. Pomimo dzisiaj już podeszłego wieku cały czas szyję. Dostaję różne zamówienia, np. na garnitury, spodnie, firany, płaszcze, garsonki, sukienki, a nawet sutanny księży i zakonnic.

Następnie dzieci zadawały pan Galasowi pytania.

- Czy miał pan jakieś trudne zlecenia, z którym nie mógł pan sobie poradzić?

Czasami miałem takie trudne zlecenia, w którymi na początku nie mogłem się oswoić i nie wiedziałem jak się do tego zabrać. Ale wtedy bardzo długo myślałem, nawet w nocy nie mogłem spać tylko myślałem. Ale zawsze jakoś sobie poradziłem i uszyłem to, co ludzie chcieli.

- Czy szył pan jakieś rzadko spotykane ubrania?

Były takie zamówienia, szyłem na przykład habit siostrze zakonnej, albo spodnie na bardzo grubego mężczyznę, który w pasie miał 180cm.

- Jakimi cechami charakteru musi się odznaczać osoba wykonująca pana zawód?

Najważniejsze cechy charakteru u krawcy to: cierpliwość, wytrwałość, sumienność, tolerancja w stosunku do innych ludzi. Kiedyś na podwórku zginęła mi igła, którą szyłem już bardzo długo i bardzo ją lubiłem. Szukałem jej w trawie i w ziemi przez pół dnia, aż znalazłem. Taki byłem wtedy szczęśliwy, że aż ją pocałowałem. Szyłem nią jeszcze dotąd, aż się nie przetarła.

- Dlaczego pan wybrał akurat taki zawód?

Tak jak już wspomniałem w naszym domu mieszkał mąż najstarszej siostry, który szył. Bardzo spodobało mi się to co robił i długo go obserwowałem. Aż zaczął mnie uczyć. Ważne jest aby zbierać informacje z różnych źródeł: prasy, książek, Internetu, telewizji na temat swoich zainteresowań. Cały czas poszerzać swoje wiadomości i różnorodne umiejętności. Wtedy na pewno wyspecjalizujecie się w jednej, lub wielu dziedzinach. Jeżeli będziecie umieli wykonywać swoje zawody dobrze i będziecie to lubić, to będziecie szczęśliwymi ludźmi tak jak ja.

- Czy pan zdawał jakiś egzamin na krawca?

Tak, po skończeniu 3 letniej szkoły zdawałem egzamin czeladniczy. Na egzaminie dostałem wykrojoną marynarkę i musiałem ją zeszyć według formy. Na podstawie dobrze wykonanego zadania dostałem świadectwo czeladnicze, które było podstawą do otwarcia własnego zakładu krawieckiego.

A teraz opowiem wam takie moje zdarzenie sprzed wojny.

Mój tata zabrał mnie do Lelowa, aby kupić mi garnitur. Kiedy przyszedliśmy do domu, okazało się, że spodnie są za krótkie. Mój tata bardzo się zdenerwował, ale poszedł wymienić te spodnie. Musiał jeszcze dopłacić 2zł, bo dłuższe były droższe. Przed wojną 2zł miało bardzo dużą wartość. Człowiek, który nie miał wykształcenia pracował na 1zł cały dzień na drodze przy tłuczeniu kamieni, więc na 2zł trzeba było pracować dwa dni. Dla porównania przyniesienie wiaderka wody komuś bogatszemu kosztowało 2 grosze.



Moneta 5 złotych z 1933 roku.

Kontynuując temat rzemiosła następnie pan Hieronim Borzęcki zabrał głos.

Przed wojną uczył się on zawodu ślusarza, lecz w tej edukacji przeszkodziła wojna. Jednak zdążył przystąpić do egzaminu końcowego, który trwał 12 godzin. Egzamin ten był podzielony na kilka etapów. Pierwszy etap to badanie orientacji, a w tym:

- łapanie metalowych rurek puszcanych przez operatora,
- rozpoznawanie po kolorach iskier poszczególnych rodzajów metali.

Kolejny etap to badanie wytrzymałości, a w tym:

- obracanie się na kręcącym się w kółko stołku, z coraz większym nasileniem.

Następnie badano słuch, a mianowicie,

- z którego miejsca i jaki odgłos dochodzi.

Kolejny etap to umiejętność i precyzja:

- tutaj należało wykonać sześcian z metalu. Tę pracę wykonywało się przez 8 godzin. Wszystkie ściany musiały być gładkie, a boki równe. Jeśli praca była wykonana z największą starannością to taka praca szła na wystawę.

Było tak, że wielu chłopców nie zaliczyło jakiegoś zadania to nie mieli możliwości powtórki egzaminu, ponieważ na jedno miejsce było 50 kandydatów i wybierano tylko najlepszych.

Ja zdałem ten egzamin, lecz wojna przeszkodziła mi w kontynuowaniu tego zawodu.

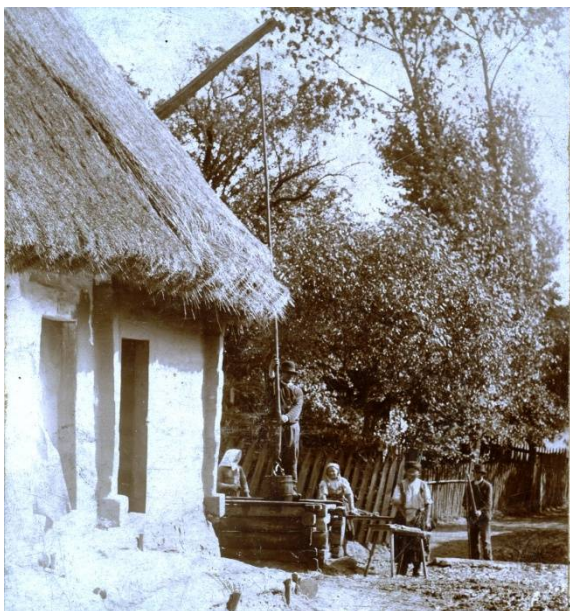
Pod koniec spotkania przybyli panowie opowiedzieli pozostałym uczestnikom o możliwościach zarabkowania i warunkach bytowych ludzi, którzy nie mieli konkretnego wykształcenia i żadnego zawodu.

Przed wojną 60 % ludności w Polsce nie potrafiło czytać ani pisać, a wtedy o pracę było bardzo ciężko. Były rodziny wielodzietne, w których była tylko jedna para butów. Tą parą wymieniali się kolejni członkowie rodziny, jeżeli mieli coś do załatwienia. Do kościoła czy do szkoły chodziło się boso a dopiero przed samym kościołem wycierano nogi jakąś szmatą i wkładano buty. Zwykłych robotników nie było stać na zakupienie dzieciom butów, więc od marca do pierwszych mrozów

czyli do listopada takie dzieci chodziły boso. Tylko dzieci urzędników państwowych chodziły w sandałach.



Fotografia została wykonana przez Józefa Baciora i przedstawia bawiącego się chłopca. Także warunki bytowe rodzin robotniczych nie były najlepsze. Większość mieszkała „w kurnych chatach” pokrytych strzechą. Kurne chaty to takie, w których znajdował się piec lecz bez komina. W ciągu dnia paliło się w piecu i dymiło w całym domu a nocy domownicy kładli się na rozgrzanym piecu i to było najlepsze miejsce do spania. Jednak nocą ci co spali po zewnętrznych stronach wymieniali się z tymi, którzy spali w środku aby się ogrzać.



Zdjęcie przedstawia fragment „kurnej chaty” z czasów międzywojennych

Na podstawie wywiadu tekst opracowali :
Tomasz Hamerla uczeń IV a
Anna Hamerla

[POWRÓT DO SPISU TREŚCI](#)

W dniu 23.10.2012 r. odbyło się spotkanie w ramach projektu „**Dawne Żarki – moje miasto**”. W spotkaniu uczestniczyła grupa uczniów ze Szkoły Podstawowej w Żarkach, zaproszeni goście: pani Wacława Bubel, pan Hieronim Borzęcki oraz Przewodniczący Rady Miejskiej w Żarkach, pan Andrzej Jakubczyk.

Temat spotkania to: „**Handel – jarmarki żareckie w czasie okupacji i po II wojnie światowej**”

Prelekcje poprowadziła pani Wacława Bubel, która na wstępie przybliżyła nam historię powstania jarmarków w Żarkach.

W 1556 roku w dniu św. Wawrzyńca w Wilnie, król Zygmunt August nadał Żarkom prawo do trzech jarmarków w roku: - na św. Stanisława, - na Nawiedzenie N.M.P. i na św. Andrzeja Ap. Nadał również Żarkom prawo do odbywania targów w każdy wtorek tygodnia, bez szkody i uszczerbku innych miast sąsiednich.

Jarmarki odbywały się na placu obok stodół. W XVI wieku teren ten na pewno wyglądał inaczej, stodoły były drewniane i może nie było ich tyle. Na jarmarki do Żarek przyjeżdżali przeważnie handlarze końmi z całej Polski. Było to na tamte czasy wielkie święto zarówno dla handlujących jak i dla mieszkańców Żarek. Była możliwość zarobku. Handlarze i kupcy przyjeżdżali z odległych terenów, więc musieli się gdzieś zatrzymać na noc i coś zjeść. Dlatego była potrzebna baza noclegowa i wyszynki (karczmy). W Żarkach w tamtym czasie było sporo karczm. Był taki zwyczaj wśród handlarzy, że po udanym handlu szli do karczmy na wódkę. Tym, którzy mieli opory często przytaczano takie powiedzenie:

„Czyś Ty chłopie oszalał,
Czy Ty nie masz rozumu,
Karczma stoi za rogiem
A Ty idziesz do domu?”

Niektórzy handlarze potrafili nawet połowę zarobionych pieniędzy przepuścić w tych karczmach. Dlatego właściciele tych karczm dobrze zarabiali w dni jarmarków. Oprócz tych jarmarków, jak wcześniej wspominałam Żarki miały nadany przywilej targów. Targi te odbywały się w każdy wtorek tygodnia.

Później ten dzień zmieniono na środę. Targi w Żarkach odbywały się na Starym Rynku wokół kościoła.





Fotografie przedstawiają Stary Rynek w dzień targowy.

Jak widzimy na fotografiach, stragany były wykonane w bardzo prosty sposób, tak aby można było je szybko rozłożyć i po zakończeniu targu szybko złożyć. W czasie deszczu nakrywano je plandekami. Straganów było około siedemdziesiąt, wypełniało to cały rynek. Handlujący przyjeżdżali furmankami, które też stały na rynku obok straganów, ponieważ część towaru wykładano na stragan, a część trzymano na furmance. Tak na przykład na furmankach trzymano żywy inwentarz: kury, kaczki czy gęsi. W tym czasie tylko handlowano żywym inwentarzem bo ubitego by nikt nie kupił. Jak kupował żywą gęś, to widział co kupuje. Na targu handlowano też nabiałem, jajkami, masłem, serem. Jako ciekawostkę powiem, że w tym czasie nie było foliowych woreczków ani papieru. Masło pakowano w liście chrzanu, a ser w białe szmatki kształcie serduszek. Handel tymi artykułami odbywał się na odcinku ulicy Leśniowskiej, od ul. Piłsudskiego do ul. Piaski. W dzień targowy ten odcinek ulicy był tak zatłoczony, że nie można było swobodnie przejść.



Fotografia przedstawia handlujących i kupujących w dzień targowy.

Na targu można było również kupić mąkę, która była sprzedawana w torebkach papierowych związanych sznurkiem. Oprócz tego: len, naftę, miotły oraz mydło. Produkcją i sprzedażą mydeł zajmowali się wyłącznie Żydzi. Skupowali oni kości lub padłe zwierzęta. Gotowali to w dużych kotłach tak długo, aż zrobiła się z kości i mięsa jednolita papka. Do tego dodawano sodę kaustyczną. Następnie rozlewano masę do niższych naczyń, a po ostygnięciu krojono na małe kostki.

Na podstawie przeprowadzonej prelekcji
z panią Wacławą Bubel
i materiałów pochodzących z archiwum OKPN
tekst opracowała: *Anna Hamerla*

POWRÓT DO SPISU TREŚCI

W dniu 06.11.2012 r. w Miejskim Domu Kultury w Żarkach odbyło się kolejne spotkanie w młodzieżą szkolną w ramach projektu „**Dawne Żarki – moje miasto**”.

Prowadzącym spotkanie był prezes Obywatelskiego Komitetu Pamięci Narodowej w Żarkach - pan Hieronim Borzęcki.

Tematem spotkania było : „**Miejsca Pamięci Narodowej w Żarkach**”

W trakcie tej prelekcji pan Borzęcki nawiązał do historii z czasów II wojny światowej. Przypomniął o mieszkańcach naszego miasta, którzy oddali życie w obronie ojczyzny. Mówił, jak ważna jest pamięć o tych ludziach, bo to nasza historia, nasza tożsamość narodowa. Wspominał też o poległych żołnierzach walczących na naszej żareckiej ziemi.

Po tym krótkim wstępie i przypomnieniu historii pan Borzęcki pokazał dzieciom Album Miejsc Pamięci Narodowej, które znajdują się na cmentarzu parafialnym w Żarkach.



W kwietniu 1989 roku Obywatelski Komitet Pamięci Narodowej w Żarkach reprezentowany przez prezesa pana Hieronima Borzęckiego, wykonał album Miejsc pamięci Narodowej, znajdujących się na Cmentarzu Parafialnym w Żarkach. Album zawiera sześć kolorowych fotografii, które przedstawiają, Pomnik Ku Czei Poległych w Powstaniu Styczniowym, 1863 rok – kilka ujęć, oraz Pomnik Bohaterom Września, 1939 rok. Na fotografiach pokazano również Tablicę Pamiątkową Poświęconą w Hołdzie Pamięci Ofiarom Katynia. Tablica ta umieszczona jest

obok pomnika Bohaterom Września i zawiera siedem nazwisk mieszkańców Żarek oraz ludzi związanych z Żarkami, którzy ponieśli śmierć w Katyniu, Miednoje i Ostaszkowie. Na chwilę obecną dopisano jeszcze dwie ofiary Katyńskiej tragedii. Udało się to dokonać dzięki ścisłej i nieustającej współpracy Obywatelskiego Komitetu Pamięci Narodowej z mieszkańcami Żarek. Lista ta nie jest zamknięta. A Obywatelski Komitet Pamięci Narodowej w Żarkach cały czas zbiera informacje i gromadzi materiały z tamtej zbrodni.

Album wykonała pani Ochocka w trzech egzemplarzach. Jeden z nich został przekazany w dniu 22.06.1989 r. Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie. Zostało to potwierdzone pismem z L. dz. R – 1718/89 z dnia 23.06.1989 r.

Drugi egzemplarz przekazano do Zarządu Okręgowego Kombatantów w Częstochowie.

Trzeci egzemplarz znajduje się w archiwum Obywatelskiego Komitetu Pamięci Narodowej w Żarkach.

POMNIK KU CZCI POLEGŁYCH



W POWSTANIU STYCZNIOWYM - 1863r.



POMNIK BOHATEROM WRZEŚNIA 1939 R.

TABLICA PAMIĄTKOWA POŚWIĘCONA



W HOŁDZIE PAMIĘCI OFIAROM KATYNIA



Obelisk przy ul. Ofiar Katynia obok cmentarza parafialnego, poświęcony jest dzieciom, kobietom i mężczyznom z Żarek i okolic rozstrzelanym w latach 1939-1945 przez Żandarmów i Wehrmacht Niemiecki za to, że byli Polakami.

Dobrze jest, jeżeli miejsca, w których spoczywają ciała naszych bliskich i tych wszystkich, którzy oddali życie w walce o wolność naszej ojczyzny są odwiedzane i pamiętamy o nich. Nie należy zapominać, iż za naszą wolność życie poświęcali nie tylko żołnierze, mężczyźni, ale także niewinne kobiety i dzieci. Musimy sobie uświadomić, że należy im się specjalna pamięć i oddawanie czci przez wszystkie pokolenia.

Na podstawie przeprowadzonej prelekcji
z panem Hieronimem Borzęckim
i materiałów pochodzących z archiwum OKPN
tekst opracowała: *Anna Hamerla*

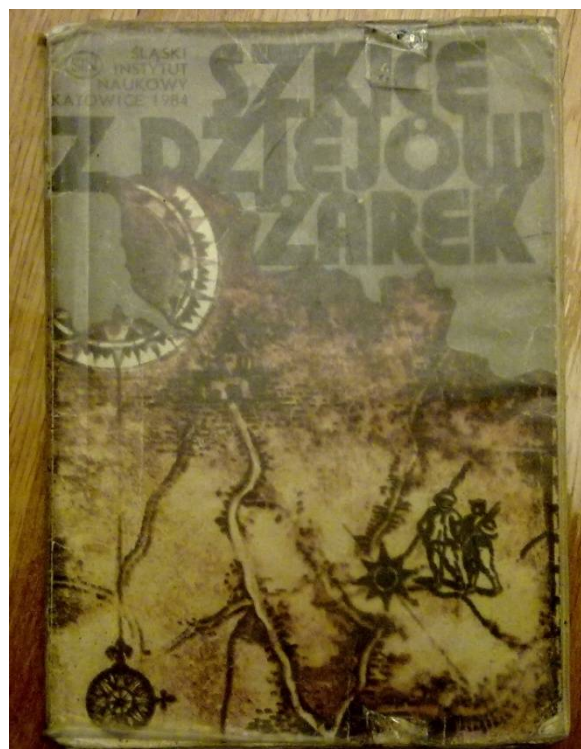
POWRÓT DO SPISU TREŚCI

Dnia 06.12.2012r. odbyło się nasze kolejne spotkanie, które miało charakter zajęć otwartych dla wszystkich zainteresowanych historią naszego miasta. Na to spotkanie przybył nasz gość – dr, pan Krzysztof Tabaka, dyrektor szkoły - mgr Tadeusz Pakuła, prezes OKPN-u w Żarkach – pan Hieronim Borzęcki, oraz uczniowie klas IV, V i VI. Tematem spotkania było „Historia powstania miasta Żarki i szkoły podstawowej oraz ciekawe legendy z tym związane”

„Żarki od zarania państwowości polskiej stanowiły integralną część ziemi krakowskiej zwanej Małopolską”

Miasta powstawały na przecięciu się kilku dróg, drogi te to szlaki handlowe, którymi wędrowali kupcy z towarami do sprzedania lub wymiany na inne towary. Był to handel wymienny. Ludzie budowali swoje domy przy takich szlakach handlowych i tak powstawały osady. Drugim bardzo ważnym czynnikiem powstawania osad, czy w późniejszym czasie miast były rzeki, łatwy dostęp do wody. Bo jak wiadomo woda jest niezbędna człowiekowi do życia. Rzeki oprócz tego, że stawały się granicami miast, to również stanowiły drogi handlowe, którymi mogły pływać barki z towarami. Był to w tym czasie łatwy środek transportu. Pierwsze miasta jakie powstały w Polsce za Mieszka I to nie były takie miasta jak dziś. Były to niewielkie osady, w których mieszkało kilkadziesiąt ludzi. W tym czasie w Polsce mieszkało około 1 miliona 200 tysięcy ludzi. Obszar naszego kraju był bardzo słabo zaludniony, można było wędrować kilka dni przez las zanim doszło się do jakiegoś miasta czy osady. Ludzie wtedy sami starali się o żywność i przedmioty potrzebne im do życia codziennego. Ludzie w średniowieczu byli bardzo zależni od przyrody. Jak padało dużo deszczu to wszystko gniło, a jak była susza to nic nie urosło bo wyschło. Ludzie radzili sobie z tym jak mogli. Na terenach pagórkowatych gdzie były góry i doliny ziemię dzielono na wąskie paski ale bardzo długie, w ten sposób każdy albo prawie każdy gospodarz – rolnik miał pole gdzie była góra i dolina. W czasie mokrego lata była nadzieja, że na górze będą plony a w czasie suszy w dolinach gleba tak szybko nie wysychała i mogło tam też coś urosnąć.

Mówiąc o historii powstania naszego miasta należy pamiętać o dwóch pozycjach książkowych, które są dostępne w bibliotekach, a mówią o legendach, problemach genezy miasta na tle politycznych dziejów regionu w XIV wieku oraz badaniach naukowych potwierdzających ostateczne wersje powstania Żarek. Są to: „Przeszłość Żarek” Marcelego Antoniewicza oraz „Szkice z dziejów Żarek” –praca zbiorowa pod redakcją Henryka Roli.



W Okresie XII – XIII wieku ten skrawek monarchii piastowskiej leżał na terytorium plemiennym Opola mstowskiego. W XIV wieku tereny te obejmowało swym zasięgiem starostwo olsztyńskie, które w strukturze administracyjnej Polski przez wiele wieków zawierało się w granicach powiatu lwowskiego. Przynależność administracyjna tego terytorium okazała się wyjątkowo stabilna. Nie licząc kilkudziesięciu lat w końcu XIV wieku, kiedy przejściowo weszły one w orbitę oddziaływania Księstwa Opolskiego, okolica Żarek aż do rozbiorów nie zmienia swojej przynależności administracyjnej. Równie trwale okazało się położenie tego terenu w strukturze terytorialnej administracji kościelnej. Od początku leżał on w granicach diecezji krakowskiej, początkowo w dekanacie irządzkim, przeniesionym jeszcze w średniowieczu do Lelowa. Istnieje mocno zakorzeniona legenda opowiadająca o pierwotnym usytuowaniu Żarek na wzgórzu między Żarkami a Jaworznikiem w okolicy istniejących współcześnie ruin małego kościółka św. Stanisława, z którego to miejsca na skutek gigantycznego pożaru mieszkańcy osady mieli odbyć masowy exodus w dół i osiedlić się na miejscu współcześnie istniejącego miasta. Jednak brak jakichkolwiek pozostałości materialnych, ukształtowanie terenu, a przede wszystkim brak wody wyklucza to miejsce jako teren nadający się do rozwinięcia poważniejszych przedsięwzięć osadniczych.

Wracając do historii Żarek trzeba powiedzieć o kilku okresach: o tych lepszych i tych gorszych. Do lepszego okresu trzeba zaliczyć lata 1830 - 45 kiedy w Żarkach był sąd i siedziba powiatu lelowskiego, która mieściła się na dawnej ul. Krakowskiej, współcześnie ul. Piłsudskiego. Potem siedziba przez 15-16 lat była w Olkuszu, później zaś wróciła do Radomska i ostatecznie tak się złożyło, że była u nas. Żarki miały w swojej historii również bardzo trudne okresy czyli pożary. W Żarkach wszystkie budynki mieszkalne były drewniane, nawet kościółek św. Barbary był drewniany, tylko jeden budynek - czyli kościół parafialny był murowany. W 1702 roku wybuchł pierwszy pożar, który dokonał zarówno bardzo wielu zniszczeń materialnych jak i ludzkich. Wtedy większość Żarek została spalona. Drugi pożar odnotowano w 1906 roku, gdzie połowa miasta uległa zupełnemu zniszczeniu. Po tych nieszczęściach musiało upłynąć bardzo wiele czasu i pracy rąk ludzkich, aby Żarki znów mogły stanąć na nogi. Kolejnym nieszczęściem jaki dotknął i zdziesiątkował ludność żarecką była epidemia cholery w roku 1832. W tym czasie zmarło 40

Polaków i 170 Żydów. Sześćset lat temu, pięćset a nawet dwieście było bardzo trudno żyć, ludzie mieli ciężkie warunki do pracy i nauki. W domach nie było światła ani wody, a z tym wiązało się również to, że w domach nie było łazienek ani ubikacji. Ubikacje to były tzw. wychodki, które mieściły się na podwórzach. Zimą było zimno, bo nie każdego było stać na opał i ciemno, ponieważ nie było jeszcze elektryczności. Świecono lampami naftowymi. Domy kryte były strzechą, a na podłodze klepiska, czyli zamiast desek ubita glina. Na niedzielę sprzątało się w pomieszczeniach w ten sposób, że wysypywano na klepisko wilgotny piasek i zamiatano. Jednakże w czasach średniowiecza i później połowa narodzonych dzieci do piątego roku życia umierała z powodu niewystarczających warunków higienicznych i braku pożywienia. Po II wojnie światowej jak przyszedłem do szkoły to w mojej klasie tylko dwóch kolegów miało ubikację w domu.

Żarki jak każde inne skupiska ludzkie miały również swoje okresy rozwoju. Do tego okresu należy zaliczyć wiek XIX, a mianowicie rok 1832, w którym Steinkeller wybudował fabrykę maszyn i narzędzi, a rok później wprowadził maszynę parową. W 1890 roku, czyli jeszcze w zaborze rosyjskim Żarki jako pierwsze miasto w Polsce miało uliczne oświetlenie gazowe.



Od początku XVI wieku, tj. po roku 1510, 1520 i 1530 zawsze w Żarkach była szkoła. Lecz nie znaczy to, że każde dziecko mogło do tej szkoły chodzić. Jak już wspomniałem były to bardzo ciężkie warunki dla egzystencji i nauki. Brakowało podstawowych produktów żywnościowych, a mianowicie ziemniaków, co powodowało, że dzieci również musiały pracować aby pomóc rodzicom utrzymać rodzinę.

Pierwszy budynek szkoły na teraźniejszym miejscu pojawił się w roku 1930, zaś drugi w 1962.



Fotografia przedstawia grupę uczniów jednej klasy na tle budynku szkolnego z lat trzydziestych XX wieku.

Pierwsze zapiski o Żarkach przypadają na rok 1382, zaś po roku 1400 król Władysław Jagiełło potwierdził prawa miejskie Żarkom i od tego czasu mieszkańcy sami się zarządzili, a na czele władzy miejskiej stał wójt. Ponieważ było to miasto prywatne to mieszkańcy byli zobligowani do świadczeń panu w naturze i w pańszczyźnie. Pańszczyzna to była praca w polu, natomiast natura to nie podatki, tylko oddawanie na potrzeby pana: kur, jaj, zboża, bydła i tego wszystkiego na co w danym okresie był popyt. Te świadczenia zlikwidowano dopiero po I wojnie światowej. W Żarkach w 1781 roku było 1363 mieszkańców a po I wojnie światowej w roku 1921 - 4046 mieszkańców, z czego 57% stanowili Żydzi. Żydzi i Niemcy w Polsce byli mile widziani, ponieważ Niemcy byli gospodarzami, a Żydzi byli dobrymi bankierami.

Na podstawie wywiadu
i materiałów pochodzących z archiwum OKPN-u
tekst opracowali:
Katarzyna Krawczyk,
Tomasz Hamerla,
Anna Hamerla.

POWRÓT DO SPISU TREŚCI

W dniu 13.12.2012r. odbyło się kolejne spotkanie historyczne w ramach projektu „Dawne Żarki – moje miasto” W spotkaniu uczestniczyli uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Żarkach oraz zaproszeni goście: pani Wacława Bubel i pan Hieronim Borzęcki.

Tematem spotkania były: „Tradycje i zwyczaje Świąt Bożego Narodzenia sprzed 70 lat. Spotkanie poprowadziła pani Wacława Bubel.

Przed wojną, jak się zbliżał okres świąteczny tak cztery, pięć tygodni przed świętami (ja byłam jeszcze na tyle mała, że nie pamiętam, ale moi bracia i mama mi opowiadali), to było bardzo dużo żebraków w Polsce i tak samo w Żarkach. Chodzili oni po domach i oczekiwali zjeść coś ciepłego lub dostać na drogę jakąś strawę na, bo zbliżała się zima. Nie chcieli oni pieniędzy, ale też nie było żadnych ośrodków pomocy społecznej dla biednych jak są teraz gdzie można uzyskać jakąś pomoc finansową. Okres świąteczny zaczynał się od adwentu - 4 tygodnie przed świętami Bożego Narodzenia. Dzieci chodziły na roraty, które odbywały się zawsze rano o godzinie 7. Wszystkie dzieci najpierw szły z plecakiem do kościoła na roraty a później prosto do szkoły. Dopiero pod koniec lat 60- tych roraty były po południu.

Wtedy jeszcze nie było lampionów, za okupacji na roraty chodziło się bez lampionów, nie były one jeszcze znane. Lampiony pojawiły się po wyzwoleniu, kiedy moje dzieci chodziły na roraty, lecz nie można ich było kupić w sklepie. Tylko co sprytniejsi chłopcy robili sobie lampiony z kartonu, kolorowych bibulek a do środka wkładali baterijkę z żaróweczką. Jeżeli do środka włożyło się świeczkę to trzeba było bardzo często zaglądać czy lampion się nie pali. Przygotowania do świąt rozpoczynały się bardzo wcześnie, ponieważ wszelkie ciasteczka, pierniczki piekło się w domach bo nie było w sklepie i tymi smakołykami między innymi ubierano choinkę. Nie było gotowych szklanych cacek, bombek czy świecidełek. Choinka zawsze była świeża: jodła albo świerk, wkładało się ją do wody żeby była jak najdłużej. Oprócz ciastek na choince wieszano się małe czerwone jabłuszka, kolorowe cukierki i ozdoby robione własnoręcznie wieczorami w domu lub na zajęciach praktycznych w szkole. Łańcuchy robiło się z kolorowego papieru, pajacyki z wydmuszek, inne ozdoby ze słomy młóconej cepami robiło się z niej harmonijki, girlandy, wieżyczki i jeszcze inne piękne ozdoby zależnie od wyobraźni wykonującego. Nie było światełek elektrycznych więc choinkę oświetlano świeczkami mocowanymi do choinki specjalnymi zapinkami. Ale choinkę trzeba było pilnować, bo zdarzały się przypadki, że przez nieuwagę choinka się zapalała, a od niej cały dom. Na czubku choinki zawsze wieszano gwiazdę zrobioną ze sreberka albo aniołka zrobionego z białego papieru, do niego dokupywało się głowę i przyklejało. Ta głowa była zrobiona na wzór znaczka pocztowego ze skrzydełkami. W czasie okupacji i tuż po nie można było kupić kleju. Więc radzono sobie w ten sposób, że zbierano kasztany, suszono za piecem, potem obierano łupiny i żółty środek tłukło się młotkiem, a później ubijało w młódkę i wlewano gorącej wody. Tak zrobiony klej był bardzo mocny.

Choinka nie była w domu tak długo jak teraz, stała ona najdłużej do 2 lutego, a najczęściej do kolędy. Powiem wam teraz takie zdarzenie z mojego dzieciństwa. Jak już miałam ubraną choinkę w ozdoby własnoręcznie zrobione, to zobaczyłam w sklepie u pani Kulawcowej ozdoby szklane na choinkę(czy chciały mi wyjść z podziwu), ale te ozdoby były drogie. Poszłam do mojej mamy i mówię:

- Mamusi daj mi pieniądze, ja sobie kupię ozdobę na choinkę?

I mama mi dała pieniądze. Kupiłam sobie mikołajka, którego mam do tej pory i wiem go co roku.

Czas adwentu to zawsze był czas ścisłego postu, ludzie pościli w każdą środę i piątek - nie jedli mięsa, a w pozostałe dni też mało co. Ale jeżeli w rodzinie znalazł się ktoś dorosły chory, to można było uzyskać dyspensę od księdza po uprzedniej ofierze w kościele. Jak przyszedł czas świąt to wtedy było wielkie obżarstwo. W tych czasach było bardzo dużo biedy. I np. dzieci w wieku 10-12 lat z Łutowca czy Moczydła przychodziły do Żarek na służbę, bo do pasania krów to się już

nadawały. A ich rodziców nie stać było żeby posłać ich do szkoły. W dzień św. Szczepana dzieci służbę zaczynały albo kończyły. U nas w Żarkach byli tacy gospodarze, których było stać na służbę, lecz służba nie dostawała pieniędzy tylko dach nad głową, jedzenie, a także możliwość uczenia się razem z dziećmi gospodarza. Dzieci gospodarza nie pasali krów tylko chodziły do szkoły, a wieczorami odrabiali lekcje: uczyły się czytać i pisać. Biedne dzieci w domu niestety nie miały możliwości uczenia się, bo w tych wioskach nie było szkół, dlatego było bardzo dobrze, że mogli korzystać z tego przywileju uczenia się razem z dziećmi gospodarza.

Na wigilię poprzedzającą święta w każdym domu, nawet najbiedniejszym przygotowywano 12 potraw, były to np.

- zupa grzybowa,
- smażony karp,
- kluski z makiem,
- kapusta z grochem,
- kapusta z grzybami o grochem,
- pierogi z grzybami i kapustą
- paluszki z powidłami,
- parowce w kształcie kwadratów, które później były smażone na maśle jak pączki i posypywane cukrem (u nas w domu wszyscy bardzo je lubiliśmy), w ten sposób jedzono kluski tylko w wigilijny wieczór, a przez cały rok można było jeść kluski tylko parowane lecz nie zasmażane.

Przy stole wigilijnym zawsze było zostawione jedno puste miejsce, ale to miejsce było z myślą o kimś z rodziny. Jest taka anegdota związana z tym zwyczajem:

Ktoś puka do drzwi.

- Czy jest tu wolne miejsce?

- No jest.

- A mogę wejść

- Nie.

- A dlaczego?

- Bo to miejsce musi być puste.

Na Wigilię obowiązkowo musiał być biały obrus na stole, pod nim sianko, na nim opłatek. Wszystkie resztki jedzenia, które zostały zanoszono do obory, bo była taka przepowiednia, że zwierzęta w wigilię mówią ludzkim głosem, więc należało je traktować jak ludzi. Pasterka zaczynała się o godzinie 11.30, pół godziny przed paserką była jutrznia (śpiewy, modlitwy). Na pasterkę przychodziło bardzo dużo ludzi, ponieważ w wioskach obok Żarek nie było kościołów. A był taki zwyczaj w niektórych domach, że przynajmniej dwa razy do roku trzeba było iść do kościoła (na pasterkę i na Wielkanoc). Wtedy więc w kościele było tak ciasno, że nikt nie stał sam, tylko była taka falująca lawa utworzona z ludzi, która popychała wszystkich w jedną lub w drugą stronę.

Na święta posypywano podłogę białym piaskiem, żeby było czysto podczas świąt. W święta się nie pracowało, w pierwszy dzień nie można było nawet ścielać łóżek. Po świętach ksiądz chodził po kolędzie. Ale wtedy to miał czas żeby z każdym domownikiem porozmawiać, pocieszyć w razie potrzeby, zaśpiewać kolędę. Na kolędę każde dziecko, które chodziło do szkoły musiało mieć przygotowany zeszyt od religii, żeby ksiądz mógł zobaczyć jak dziecko ten zeszyt prowadzi i jak się sprawuje.

Po kolędzie był zwyczaj chodzenia kolędników. Chłopcy w wieku szkolnym robili gwiazdę na dużym kiju. Od ich zdolności zależało czy ta gwiazda była ruchoma, czy się świeciła, pociągano się takimi sznureczkami. Chłopcy robili sobie korony jak król herod: jeden był w środku z gwiazdą, dwóch po bokach i mieli przy sobie sakiewkę na datki. Najczęściej przyjmowano ich w każdym domu, no chyba że była bardzo bieda wtedy kolędników nie wpuszczano. Oni śpiewali kolędy i na odchodne śpiewali taką kolędę:

Za kolędę dziękujemy,

Zdrowia, szczęścia winszujemy,
A żebyście długo żyli,
A po śmierci w niebie byli.
A jak im się nic nie dało to śpiewali:
A żebyście krótko żyli,
A po śmierci w piekle byli.

W Jaworzniku był znowu taki zwyczaj, że była grupa mężczyzn, która grała herodów. Byli to mężczyźni w wieku waszych dziadków, bo ojcowie musieli pracować, a dziadkowie już nie i mieli na to czas. Przebierali się za oficerów, Żyda, diabła, który miał umorusane ręce szablami i tymi rękami brudził dziewczęta, śmierć i aniołków, którzy zbierali ofiary - wszyscy wyglądali prześmiesznie. Domownicy, których odwiedzali byli bardzo zadowoleni, że ich spotkał taki zaszczyt. Swoje przedstawienie grali bardzo ładnie, było ono wcześniej wyreżyserowane i trwało około pół godziny.



Fotografia przedstawia grupę Herodów.

Podobno ten zwyczaj przetrwał w Jaworzniku do dnia dzisiejszego, tylko oczywiście to są inni członkowie.

Pod koniec spotkania pan Hieronim Borzęcki zwrócił naszą uwagę między innymi na to, że warto pamiętać kim się jest, dociekać, (pytać pradziadków, dziadków i rodziców) kultywować i przekazywać tradycje, zwyczaje, obrzędy dotyczące naszych rodzin, regionu, narodu, ponieważ są one bardzo piękne, cenne i niepowtarzalne w innych krajach.

Na podstawie przeprowadzonej prelekcji z panią Wacławą Bubel, panem Hieronimem Borzęckim i materiałów pochodzących z archiwum OKPN tekst opracowali:

*Katarzyna Krawczyk,
Tomasz Hamerla,
Anna Hamerla.*

POWRÓT DO SPISU TREŚCI

Dnia 10.01.2013r. odbyło się nasze kolejne spotkanie z panem Janem Bartłomiejem Poznańskim, Hieronimem Borzęckim i Romanem Hamerlą.

Temat spotkania to „**Obrzędy i zwyczaje noworoczne z mojego dzieciństwa**”.

Jestem teraz człowiekiem 85 letnim i czuję się w miarę sprawny. Bardzo przyjemnie wspominam czasy mojego dzieciństwa. Nas w domu było czworo, więc u nas zawsze było gwarno i wesoło. Po skończonych zajęciach w szkole i odrobionych lekcjach spotykaliśmy się z kolegami i graliśmy w samoloty. Nie było w czasach mojego dzieciństwa telewizorów, komputerów, telefonów a nawet radia, więc było szersze życie towarzyskie. Wieczorami ludzie kontaktowali się ze sobą, rozmawiali, bawili się. Pamiętam u mnie w domu był taki duży stół, przy którym siadaliśmy z kolegami. Po obydwu stronach stołu stały ławy na, których siedzieliśmy ale, że nie mogliśmy dostać w wygodnej pozycji do stołu, to klęczeliśmy na tych ławach i mimowolnie kopaliśmy po ścianach aż do gołego kamienia czy cegły. Na wiosnę rodzice musieli robić corocznie remont włącznie z malowaniem ścian, lecz nigdy nie narzekali na to, ponieważ bardzo lubili dzieci i wszystkie niedogodności z tym związane. Kiedy wybuchła II wojna światowa miałem wówczas 12 lat. Bardzo miło wspominam zabawy w chowanego, które najczęściej odbywały się na ulicy Krakowskiej, obecnej Piłsudskiego. Tam była lampa, więc w tym miejscu najlepiej można było się bawić w ciepłe, długie wieczory. Przed II wojną w okolicach świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku była zawsze największa zima. Mawiano wtedy, że to było na ruski Nowy Rok, czyli na polskie święto Trzech Króli. W tym czasie właśnie robiono kuligi, co było największą atrakcją osób starszych. A atrakcją dla dzieci były sanki, dobre, mocne, żelazne. Był kierujący, który siedział z łyżwami (łyżwy w tym czasie były niezwykle rzadkością, bardziej popularne i powszechne były w tym okresie kopyciaki – deska a od spodu przywiązany drut) na przedzie, trzech siedziało z tyłu, a jeszcze jak bardzo chciało jechać więcej osób to było dwóch po bokach na sanicach. I w tym układzie zjeżdżaliśmy od „Babki Lipy” aż do ulicy Dworskiej obok ośrodka zdrowia. Ja, że nie miałem sanek to się czułem trochę pokrzywdzony, ale jak chciałem zjeżdżać na saniach to musiałem je ciągnąć w górę a później była nagroda. Tak mieli ci co byli ślizgaczami drugiej kategorii. Po świętach przychodził karnawał to był czas różnych imprez i zabaw. Ja pamiętam jak byłem na sylwestrze z 1944 na 45 rok z moimi kolegami w Leśniowie. To był najweselszy sylwester w moim życiu. Ta zabawa była u mojego wuja naprzeciwko klasztoru. Sprowadziliśmy sobie orkiestrę z Myszkowa, było bardzo przyjemnie. Zabawa skończyła się to o godzinie 7.00 rano i wtedy po zabawie udaliśmy się do kościoła. Trochę byliśmy wystraszeni, że ksiądz będzie zwracał nam uwagę, dlatego, że zakłócaliśmy ciszę nocną swoimi kaprysami. Lecz okazało się, że ksiądz nas pochwalił za to, że jak jest czas zabawy to się bawimy, a jak czas modlitwy to przychodzimy do kościoła i oddajemy cześć Panu Bogu. Od tego czasu mieliśmy jako kawalerka duży szacunek u starszych pań. W czasie ostatków czyli trzy dni przed Popielcem była taka moda na przebieranie się. Ówczesna młodzież - panowie przebierali za panny, a dziewczynki – panny, za kawalerów. Było to wszystko bardzo towarzysko organizowane a jednocześnie bardzo komiczne, no bo jak wygląda młodzieniec z wąsami i welonem na głowie. Wtedy przechadzaliśmy się ulicą Krakowską, terazniejszą Piłsudskiego tak jak alejami w Częstochowie. Nawet wchodziliśmy do kościoła jak para młoda. Moje dzieciństwo i młodość może nie było takie bogate i wystawne, ale jakże wesołe, skromne a jednocześnie zabawne. My jako młodzież nie wyróżnialiśmy się niczym między sobą, wszyscy byliśmy tacy sami bez wyszukanych rzeczy. Inną atrakcją jaką przeżywaliśmy jako młodzież było Święto Morza, które było obchodzone w końcu czerwca na dzień świętego Jana. Było ono obchodzone w Gdyni, lecz my jako harcerze nie mieliśmy środków finansowych na taki wyjazd. Moja drużyna harcerska również uczestniczyła w tych uroczystych obchodach w Żarkach, a dokładnie nad stawem. Budowane były tratwy- statki, ludzie śpiewali piosenki, było bardzo miło i przyjemnie.

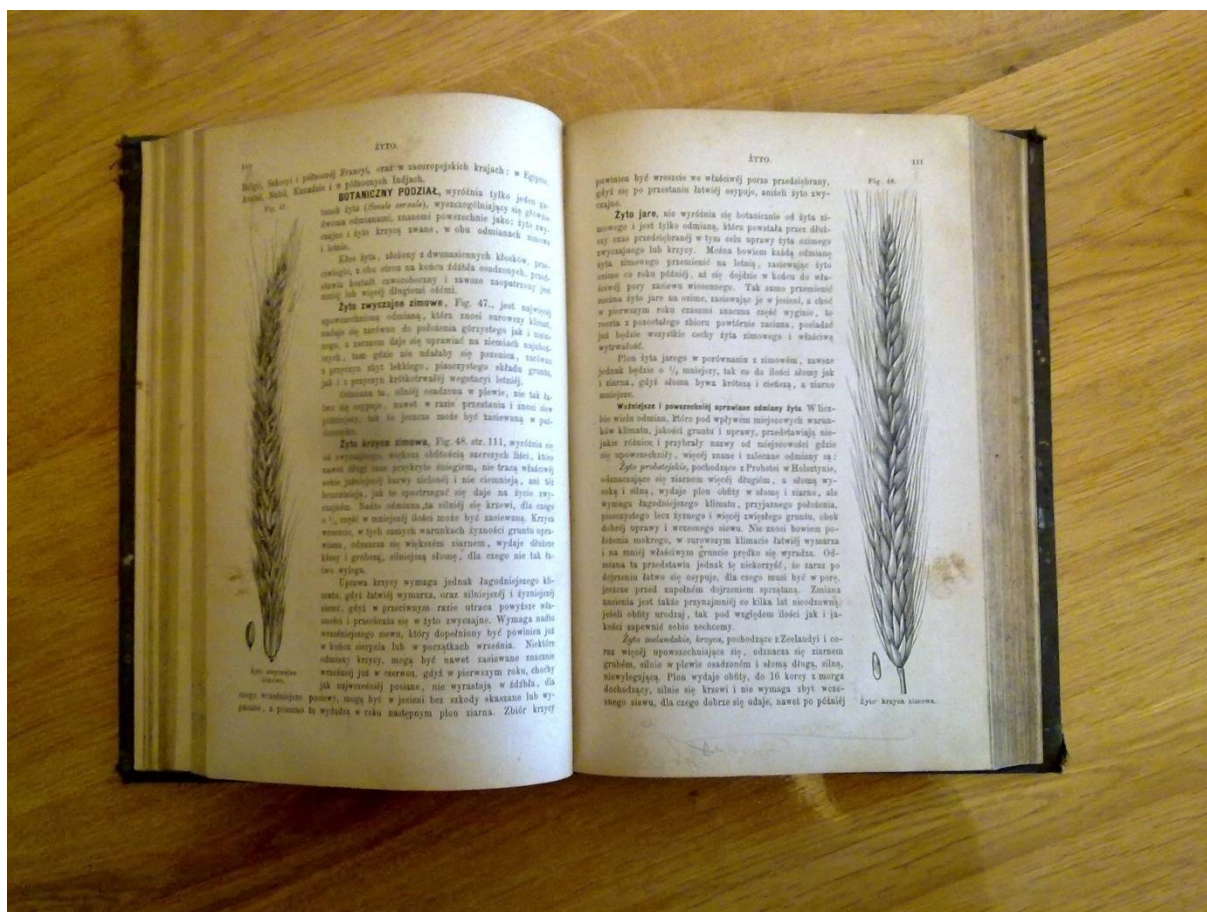


Na podstawie wywiadu i zdjęć
pochodzących z archiwum OKPN,
tekst opracowała: Anna Hamerla

[POWRÓT DO SPISU TREŚCI](#)

Dnia 24.01.2013r. odbyło się kolejne spotkanie uczniów szkoły podstawowej w Żarkach z prezesem Obywatelskiego Komitetu Pamięci Narodowej w Żarkach – panem Hieronimem Borzęckim oraz panem Romanem Hamerlą.

Temat spotkania to: **Zapoznanie z dorobkiem materialnym oraz zdjęciami OKPN.** Uczniowie mieli możliwość obejrzenia księgozbioru z roku 1880.



Oglądali kaligrafię pochodzącą z prywatnych zbiorów z okresu międzywojennego oraz zapoznali się z kartką pocztową z lat 50 XX wieku.



Mieli możliwość pisania gęsim piórem przy użyciu atramentu, co stanowiło wielką frajdę.





Obejrżeli aparat telefonicznych z lat 50- 60 XX wieku.



Fotografia przedstawia fragment wodociągu złożonego z drewnianych rur , który został odkryty w południowo – zachodniej części wykopu pod istniejącą fontannę na Starym Rynku, na głębokości ok. 70cm od powierzchni gruntu (333,91 n.p.m) Rury zostały wykonane z pni drzewa iglastego, prawdopodobnie sosny lub świerku, o średnicy 29cm. W środku każdej z nich wywiercono otwór o średnicy 10cm. Rury łączone były pierścieniami wykonanymi z zaprawy wapiennej z domieszką piasku oraz elementami metalowymi, prawdopodobnie krótkimi rurkami, po których zostały skorodowane fragmenty. Rury obłożone były faszyną.

W dalszej części uczniowie zapoznali się z zawartością gablot znajdujących się w Izbie Pamięci Narodowej.









ZBRODNIŁE HITLEROWSKI
NA ZIEMIACH POLSKI W LATACH 1939-1945
KARTOGRAFICZNE DOKUMENTY W SKALIE 1:50 000
DO DOKUMENTACJI W POLSKIEJ W WOJNIE 1939-1945
KARTOGRAFICZNE DOKUMENTY W SKALIE 1:50 000
DO DOKUMENTACJI W POLSKIEJ W WOJNIE 1939-1945



Na podstawie dorobku materialnego OKPN- u
recenzje ze spotkania opracowała: Anna Hamerla

POWRÓT DO SPISU TREŚCI

W dniu 07.02.2013r. w Miejskim Domu Kultury w Żarkach w Izbie Pamięci Narodowej odbyło się spotkanie historyczne w ramach projektu „Dawne Żarki – moje miasto”.

W spotkaniu uczestniczyli uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Żarkach oraz zaproszeni goście: pan Kazimierz Krulik i pan Hieronim Borzęcki.

Organizatorzy spotkania: Anna i Roman Hamerla.

Temat spotkania to: „II wojna światowa w mojej pamięci”

Mój okres lat młodości przypadł na początek II wojny światowej, czyli okupację niemiecką. Mieszkaliśmy w Żarkach przy ul. Leśniowskiej 74. 2-go września 1939 roku nie poszedłem do szkoły, gdyż mój ojciec postanowił spakować na wóz konny drobny dobytek i całą rodzinę w ilości 6 osób i dołączyć do kolumny uciekających ludzi w kierunku Niegowy. Natomiast kuzynka miała udać się w tym samym kierunku z dwiema krowami i czekać na nas za Leśniowem koło krzaczka. My nie mogliśmy wcisnąć się w kolumnę uciekających ludzi.

Po około godzinie czasu niespodziewanie nadjechał niemiecki samolot bombardując na ul. Leśniowskiej zabudowania w obrębie posesji nr 116. Nasz pojazd konny był wówczas po drugiej stronie upadających bomb. Był straszny podmuch. W pewnym momencie brama tego domu otworzyła się uderzając idących w pobliżu ludzi. Widziałem jak mężczyzna prowadzący krowę upadł na ziemię wznosząc ręce do góry. My mieliśmy szczęście. Nasz koń momentalnie skręcił w lewo i ojciec dopiero zdążył zatrzymać go nad skarpą rzeki Leśniówki.

Nie doznając żadnych szkód przez nalot dojechaliśmy do umówionego miejsca, lecz kuzynki nie było. Ojciec poszedł jej szukać. Znalazł ją przed młynem, gdyż krowy zaplątały się i musiała zatrzymać się unikając zasięgu spadających bomb. Kiedy w komplecie byliśmy wszyscy, dojechaliśmy do zabudowań pod Czarny Kamień. Byli tam znajomi nam ludzie, ponieważ w pobliżu mieliśmy 4 hektary pola uprawnego. Tam przenocowaliśmy. Nazajutrz dołączyliśmy do trzech rodzin chłopskich i po wspólnej naradzie ruszyliśmy na wschód w kierunku Lelowa. Kuzynka z dobytkiem pozostała.

Jechaliśmy polnymi drogami i wieczorem wszyscy zatrzymaliśmy się w Staromieściu. Nocą słychać było strzały karabinów maszynowych, a nad Lelowem widać było dużą łunę z płonących domów. Następnego dnia mój ojciec zdecydował się na powrót do domu, a pozostali uczestnicy wędrówki zdecydowali uciekać dalej na wschód. W drodze powrotnej po dotarciu do głównej drogi w kierunku Żarek napotkaliśmy kolumny wojsk niemieckich oraz zabitych żołnierzy polskich. Po tygodniu czasu słyszałem jak tamci uczestnicy po powrocie opowiadali ojcu o gehennie przeżytej ucieczki.



Następne dni i tygodnie zapowiadały działania krzywdzące społeczność polską. Pod groźbą karną każde polecenie okupanta musiało być spełnione. Nastąpiła zbiórka środków przekazu, takich jak: radia, telefony i broń sportowej. W każdym domu trzeba było zaciemniać okna przez całą noc. Wprowadzono godzinę policyjną od 21.00 do 6.00, porozstawiano stróżów nocnych na każdej ulicy. Nałożono na rolników bardzo surowe przepisy, takie jak: obowiązkowe rozliczanie rolników z każdego hektara, kolczykowanie bydła, ściąganie kontyngentów zbóż, wprowadzanie kart przemysłowych dla każdej rodziny. Rolnik, który miał konia, co drugi dzień musiał uczestniczyć nieodpłatnie w wyznaczonej podwodzie, itd. Na domach zamieszkałych przez społeczność żydowską musiał być umieszczony napis „Jude Żyd”.

W 1942 roku nastąpiła likwidacja obywateli żydowskich. Poprzez rewizje odbierano im rzeczy osobiste, kosztowności i wywożono ich spod bożnicy w kierunku Radomska. Nastąpił podział administracyjny z granicą za rejonem dróg. Myszków należał do Rzeszy, a Żarki znalazły się w Generalnej Guberni. Władza gminna podlegała żandarmom zakwaterowanym w obecnym ośrodku zdrowia. Jednym z żandarmów był tzw. „krwawy Julek”, czyli Julian Szubert.

W 1943 roku okupant przystąpił do budowania umocnień frontowych. Powstała linia bunkrów strzeleckich, okopy schronowe i okopy przeciwczołgowe. Były to doły o szerokości 7 metrów i głębokości 4 metrów. Do budowy tych umocnień zostali sprowadzeni robotnicy ze Śląska oraz obcokrajowcy, którzy byli zakwaterowani w Żarkach.



Pamiętam, że w owym czasie uczyliśmy się nie z książek, a wprowadzone zostały tzw. stery. Nie było lekcji historii, geografii, a inne przedmioty były prowadzone według ściśle określonych zasad okupanta. Nasiliły się działania przeciw ludności miejscowej, aresztowanej pod zarzutem współpracy z partyzantką. W wyniku tego życie straciło wielu mieszkańców Żarek i okolic, rzekomo podejrzanych o współpracę z partyzantką. Były też organizowane łapanki w celu wywozu ludzi do prac przymusowych w Niemczech. Prócz tych wszystkich szykan dochodziły tragiczne wiadomości z frontu wschodniego i działań na zachodzie. Dorośli pozyskiwali te informacje słuchając po kryjomu radia na słuchawki w wyznaczonych miejscach, za co groziła wywózka do Oświęcimia.

Nie było mowy, by rodzice o sprawach wojennych i pozycji niemieckiej rozmawiali przy dzieciach.

17 stycznia 1945 roku nastąpiło wyzwolenie przez Rosjan. Armia niemiecka była bardzo osłabiona. Włożony wkład w budowę umocnień nie przydał się okupantowi, gdyż nie zdążyli wprowadzić wojsk do okopów, co ocaliło naszą miejscowość od zagłady. Wspomnę teraz o spotkaniu mojej rodziny z żołnierzami rosyjskimi. Pierwsza szpica około godziny 19⁰⁰ 17 stycznia 1945 roku w ilości kilkunastu żołnierzy zatrzymała się za wysuniętym domem sąsiada zachowując osłonę przed nieprzyjacielem. Dowódca tej grupy zapukał do bramy wjazdowej a po chwili do okna. Ojciec nie otwierał, natomiast usłyszał rozmowę w języku rosyjskim. Był ostrożny, bo słył pogłoski, że ostatnia linia niemiecka to obcokrajowcy, którzy wycofując się rozstrzelują Polaków. Po chwili oddział ten ruszył w kierunku centrum Żarek. Po nim przyszedł następny oddział. Dowódca tej grupy wykonał te same czynności, z tym jednak, że zaczął się dobijać do domu. Najmłodsze rodzeństwo zaczęło się chować i płakać. Tata widząc, że to nie przelewki wyszedł i zapytał, kto tam, wpuszczając pięciu żołnierzy. Okrążony z bronią skierowaną do niego rozpoznał żołnierzy rosyjskich. Dowódca w stopniu porucznika zapytał, czy tu jest german. Mów prawdę. Widząc agresję porucznika tata odpowiedział „Jej Bogu niet”. Zaskoczony oficer zapytał, skąd gospodarz zna rosyjski i dowiedział się, że ojciec służył za Cara w Rosji. Jeden z żołnierzy sprawdzając tatę czy jest wiarygodny dowiedział się, że mówi prawdę potwierdzając uzasadnione

fakty. Dowódca bardzo szybko podjął decyzję sprawdzenia zabudowań. Dwóch poszło na górę, a druga dwójka do zabudowań gospodarczych.

Po chwili klepnął ojca w ramię i powiedział, że za chwilę tu wróci.

Po 20 minutach przyszedł z dwoma oficerami wyższej rangi i swoim prowiantem. Mama przygotowała herbatę i usiedli do jedzenia. Wyciągnęli też czystą wódkę, którą to mama zaproponowała zaprawić sokiem jagodowym. Byli ostrożni, bo musiał najpierw wypić tata, a później po trosze oni kosztowali.

W tym czasie nastąpiło uderzenie ogniowe wojsk rosyjskich z dział dalekiego zasięgu, ponieważ Żarki były już zajęte przez wyzwoliciele, odpowiednie służby dały sygnał rakietowy i momentalnie zapanowała cisza. Zaczęły palić się stodoły obok naszej. Tata chciał tam iść, ale oni nie pozwolili, bo „mogą Cię nasze żołnierze zastrzelić”. Później pytali o drogę w kierunku na Suliszowice, ponieważ ich kolejnym zadaniem było okrążenie i wyzwolenie Częstochowy.

Na podstawie opowiadania i zdjęć
pochodzących z archiwum OKPN,
tekst opracowała: *Anna Hamerla*

POWRÓT DO SPISU TREŚCI

Dnia 14.03.2013r. ponownie spotkaliśmy się z panią Wacławą Bubel i panem Hieronimem Borzęckim. Temat naszego spotkania to „Tradycje, zwyczaje i obrzędy Świąt Wielkiej Nocy z czasów okupacji i po niej”

Pani Wacława przybliżyła nam w szczegółowy sposób przygotowania i obchodzenie świąt ze swoich dzieciennych lat.



Święta Wielkanocne, w odróżnieniu od świąt Bożego Narodzenia, są co roku w innym terminie. To jest od połowy marca do końca kwietnia. Czas Świąt Wielkanocnych poprzedza czterdziestodniowy okres postu. Obecnie post nie jest już tak przestrzegany jak za moich młodych lat. A jak opowiadali moi rodzice, w okresie postu, garnki w których gotowano rosół były szorowane i odstawiane do łamusa. Z czasów mojego dzieciństwa post ograniczał się do wstrzemięźliwości od mięsa w środy i w piątki, do tego stopnia, że nie krasło się w piątki słoniną, tylko można było masłem okrasić. I tak przez te czterdzieści dni ludzie się umartwiali. Odbywały się w kościele nabożeństwa, w piątek - droga krzyżowa a w niedzielę - gorzkie żale. W tej chwili ten obrządek jest nieco inaczej sprawowany. Kiedy ja byłam w wieku szkolnym droga krzyżowa wyglądała tak, że ksiądz niósł krzyż w procesji, a wszyscy ludzie obecni w kościele przechodzili do kolejnych stacji. Dawniej nie było też tradycji drogi krzyżowej ulicami miasta. To niedawno przyjął się taki zwyczaj, że przed wielkim tygodniem jest procesja ulicami miasta. Jest to obchodzone dosyć uroczyście, podobnie jak Boże Ciało. Po II wojnie światowej przed świętami Wielkanocnymi, w zamożniejszych domach trzy tygodnie wcześniej było świniobicie, żeby na święta przygotować wyroby. Dawniej szynka była tylko w okresie świątecznym, którą przygotowywało się w następujący sposób: całą nogę świńską marynowało się przez co najmniej trzy tygodnie, potem szynkę trzeba było wymoczyć i zanieść do rzeźnika, żeby owędził.

W Żarkach było kilku rzeźników, był pan Kiser, pan Mszyca, pan Podolszyński, pan Jędrycha i oni tę szynkę wędzili. Potem trzeba było szynkę ugotować w kotle. W święta wygłodniali ludzie rzucali się na szynkę, odkrawając sobie duże kawałki. Robiono też kaszanke i kielbasę. Były przypadki przejedzenia, gdy wyposzczeni ludzie najedli się kielbasy, słoniny. Dawniej w Żarkach nie było pogotowia, tylko dwóch lekarzy, którzy musieli udzielać pomocy. Później, kiedy już było pogotowie, w okresie świątecznym, radio podawało informację ile razy wyjeżdżano do przypadków przejedzenia. Przed świętami gospodynie piekły również chleb, bo w okresie okupacji chleb z piekarni był na kartki. Zazwyczaj chleb pieczono raz w tygodniu w wielkiej dzieży. Piekło się również baby w foremkach w różnych rozmiarach, począwszy od najmniejszej, która była do święcenia. Zanoszono to wszystko do piekarni, chyba, że ktoś miał piec chlebowy. Nie było wówczas piecy elektrycznych, tylko w każdym domu był piec kaflowy, na którym gotowano, a niekiedy posiadał wbudowany piec chlebowy. Żeby upiec chleb rozpalano w piecu, a gdy ten się rozgrzał wyjmowano drewno, czyszczono piec i wkładano chleb, a potem ciasta. Baby, które w foremkach zanoszono do piekarni, piekarz kładł na łopate i wkładał do pieca. Małe foremki były bardzo nieporęczne do wkładania i wyjmowania z pieca – piekarze nie byli zadowoleni, że gospodynie przynosiły do pieczenia małe baby. Noszono te baby do pana Poznańskiego i pana Kaszyńskiego. Później, gdy powstała gminna spółdzielnia noszono je do tamtejszej piekarni (oczywiście trzeba było zapłacić).



Zdjęcie przedstawia glinianą foremkę na babę wielkanocną. (własność naszego gościa)
Co zamożniejsza rodzina piekła również gęś, do tego służyły odpowiednio ciężkie gęsiarki żeliwne.

Tydzień przed Świątami Wielkanocnymi to tak zwany Wielki Tydzień, rozpoczynający się Niedzielą Palmową. Wtedy do kościoła szło się z palmami, a były to najczęściej bazie ucięte z wierzby, przyozdobione co najwyżej czymś zielonym (nie było tak jak obecnie olbrzymich sztucznych palm). Poświęcone palmy stawiano w oknie w czasie burzy, co miało ochronić rodzinę

od jakiegoś nieszczęścia. Natomiast zjedzona jedna kotka wierzbowa po poświęceniu miała chronić przed chorobami gardła. Wszystkie gospodynie starały się przygotować wszystko do świąt już w środę. Od Wielkiego Czwartku rozpoczynało się Triduum Paschalne i w te dni chodzono do kościoła wieczorem na nabożeństwa wieczorne. Pamiętam w Wielki Czwartek – czego teraz nie ma – ksiądz wywracał lichtarze na ołtarzu, potem wybierano jednego obywatela, któremu ksiądz mył nogi, na pamiątkę wydarzeń ostatniej wieczery. W niedzielę z samego rana była msza zwana rezurekcją, najpierw przed mszą jest procesja - trzykrotne przejście wokół kościoła. W czasie tej procesji, kiedy byłam w waszym wieku to było strach na ulice wyjść, bo huk był taki, że psy to się chciały powściekać. Starsi ludzie mieli jeszcze broń z czasów okupacji, wychodzili koło cmentarza i z panzerfaust'ów strzelali. Starsi chłopcy strzelali z karbidu, który umieszczali w puszcze metalowej i zamykali. Strzelano również z klucza. Klucze napełniano wybuchowym materiałem, zatykano zatyczką i wiązano na sznurku. Te przygotowane materiały wybuchowe rzucano o mur cmentarny i to się rozrywało. Któregoś roku brat mojego kolegi poszedł strzelać z takiego klucza koło cmentarza i jak rzucił tym kluczem o mur to mu żołądek rozerwało. Wiemy już, że w owym czasie nie było pogotowia. Po tego chłopca przyjechała furmanka i zawieziono go do doktora Gawędzkiego, lecz była za duża rana i chłopiec nie przeżył tych Świąt. Później rodzice przestrzegali nas by nie robić takich eksperymentów. Teraz rzadko kiedy słysząc strzały.



Klucze, które służyły do strzelania w czasie rezurekcji, pochodzące ze zbiorów prywatnych pani Wacławey Bubel.

Pierwszy dzień Świąt to było wielkie święto, do tego stopnia, że nawet niewskazane było ścielanie łóżka, nie do pomyslenia było pójść do kogoś z wizytą. Natomiast w poniedziałek to było szaleństwo. Na święta zawsze dostawało się coś nowego. Pamiętam, miałam taki mundurek z plisowaną spódniczką. Teraz są plisowane na parze, a dawniej fałdki były zakładane żelazkiem. Jak polali mnie wodą w lany poniedziałek to fałdki się rozłożyły i moja spódniczka zrobiła się gładka.

Ja mieszkałam na ulicy Kościuszki, a na końcu ulicy była wytwórnia wód gazowych i syn pana Rakowskiego, który miał ten zakład, skrył się za drzwiami i węzłem polewał mnie. Nie było przypadku żeby zaatakowano starszą osobę. Młodzież i dzieci polewali się wodą między sobą. A najczęściej chłopcy polewali dziewczynki. W czwartek przed Wielkanocą był zwyczaj chodzenia do Leśniowa, do źródła o północy i tam polewano się wodą.

Źródło w Leśniowie miało bardzo duże znaczenie dla okolicznych mieszkańców i bydła. W domach nie było wody, a na święta potrzebna była duża ilość wody do prania, sprzątania i gotowania, więc nosiło się ją na nosidełkach.

W okresie przedświątecznym domy były bielone wapnem, a na chodnikach bielone były krawężniki. Były one bielone również wapnem, więc szybko się brudziły i trzeba je było bielić na każdą niedzielę. Prane były wszystkie firanki, nie było wówczas pralek więc prano na tarkach. W dawnych czasach nie było takich firanek jak teraz. Co sprytniejsza gospodyni robiła sobie firanki z kordonka, dbało się o nie bardzo. Jak się podarła to gospodyni cerowała i ponownie zawieszała do okna. Kiedyś wszelkie materiały były bardzo drogie, a też było trudno je dostać. Przed świętami także obowiązywało prasowanie białizny i innych materiałów do codziennego użytku. Żelazka były na duszę – czyli wypełnione nagrzaną metalową płytką, która była wymieniana co jakiś czas (przeważnie każde żelazko miało dwie dusze). Te żelazka były bardzo ciężkie, więc po dłuższym prasowaniu bolała ręka.



Żelazko na duszę, pochodzące ze zbiorów prywatnych pana Hieronima Borzęckiego.

W ramach porządków przedświątecznych po II wojnie światowej szorowano podłogi szczotkami na kolanach, bo musiały być takie czyste jak stół. W Żarkach tylko w dziewięciu domach były podłogi drewniane. Nie malowano ich farbą, ponieważ farby były zbyt drogie a w pozostałych domach były klepiska, które wysypywano czystym piachem.

Tekst na podstawie wspomnień
opracowała: *Anna Hamerla*.
Zdjęcia: *Tomasz Hamerla*.

POWRÓT DO SPISU TREŚCI

Dnia 08.04.2013r. odbyło się kolejne spotkanie w ramach projektu „Dawne Żarki – moje miasto”. Tym razem naszym gościem był po raz wtóry **pan Jan, Bartłomiej Poznański** oraz **pan Hieronim Borzęcki**. Tematem nietypowej lekcji było: „Wyrób i spożywanie wypieków z ciasta przygotowanego przez naszego gościa”.

Pan Jan Bartłomiej Poznański przybył do Miejsko - Gminnego Ośrodka Kultury z przygotowanym przez siebie ciastem drożdżowym. Z ciastem, z którego w latach dawnej działalności piekarni, której był właścicielem każdy mógł zjeść: bułkę z posypką, pączka, chałkę czy obwarzanka. Ci co odwiedzali piekarnię pana Poznańskiego do dzisiejszego dnia pamiętają smak słodkich łakoci. Oczywiście nasz gość zdradził nam tajemnicę przepisu na dobre ciasto drożdżowe.



Na początku zajęć praktycznych pan piekarz przekazywał sporej grupie uczestników trudną sztukę formowania chałki z sześciu wałków ciasta.



Jak się później okazało nie była to łatwa lekcja.

Po kolejnym wtajemniczeniu kulinarnym, dotyczącym przepisu na wspaniałą posypkę każdy uczeń miał możliwość robienia własnych obwarzanków, precli, bułek z posypką, rogali oraz trudnych chałek.



Oczekiwanie na własnoręcznie wykonane wypieki dłużyło się w nieskończoność.





Po dzisiejszej lekcji historii wszyscy uczestnicy poszli do domu bogatsi o nowe umiejętności, posileni i zadowoleni. Tę lekcję można zaliczyć do najsmaczniejszych.

Opracowanie tekstu
Anna Hamerla
Zdjęcia: *Tomasz Hamerla*.

[POWRÓT DO SPISU TREŚCI](#)

W dniu 22. 04.2013r. uczestniczyliśmy w spotkaniu z panią Katarzyną Kulińską Plutą – pracownikiem Urzędu Miasta i Gminy w Żarkach. To spotkanie miało niecodzienny charakter, ponieważ czas przeznaczony w tym dniu na lekcję historii spędziliśmy w terenie, a mianowicie na cmentarzu żydowskim (kirkucie). Tematem naszego spotkania było: „**Przybliżenie Kultury Żydowskiej**”.

Na cmentarzu żydowskim spotkaliśmy się w celu poznania historii ludzi, których już wśród nas nie ma. Gdybyśmy żyli przed wojną, to w szkole uczylibyśmy się razem z dziećmi pochodzenia żydowskiego, podobnie jak nasi dziadkowie i pradziadkowie. W Żarkach przed II wojną światową mieszkało więcej ludności żydowskiej niż polskiej. Dzieci obu kultur chodziły razem pograć w piłkę czy pobawić się w berka. Razem dzieliły radości i smutki w naszym miasteczku. Lecz w czasie II wojny światowej Niemcy postanowili zgładzić ludność żydowską różnymi sposobami i na dzień dzisiejszy w Żarkach nie mieszka już ani jedna rodzina żydowska. Pozostał jedynie cmentarz jako pamiątka i ślad po tych, którzy kiedyś żyli obok nas i razem z nami. Cmentarz, na którym jesteśmy jest największym, zachowanym cmentarzem żydowskim w województwie śląskim. Zachowanym, ponieważ Niemcy wraz z wyniszczeniem Żydów niszczyli wszystkie pamiątki po nich. Jednakże po II wojnie światowej wszystkie macewy na tym cmentarzu były przewrócone i dopiero w latach 80-tych z inicjatywy pana Eli Zborowskiego, który spędził dzieciństwo w naszym miasteczku cmentarz został przywrócony do stanu pierwotnego. Z jednej strony cmentarza przy ścianie wschodniej znajdują się uszkodzone, niegdyś zebrane w jedno miejsce nagrobki. To miejsce nazywa się lapidarium i właśnie przy tej ścianie społeczność nasza na pamiątkę różnych okoliczności składa kwiaty i zapala znicze. Jurajski cmentarz żydowski został założony w 1821r. i był trzecim z kolei kirkutem w mieście, rozciągając się – po późniejszej rozbudowie – na powierzchni 1,5 ha. Ciekawostką dla nas jest to, iż ludność żydowska chowana była w dniu śmierci. Na nagrobkach kładzie się kamyczki aby uczcić pamięć o zmarłym. Jak wiemy z historii, Żydzi wędrowali przez pustynie przez czterdzieści dni i gdy zmarł ktoś z wędrujących chowano go, a w miejsce pochówku kładziono kamienie aby dzikie zwierzęta nie uszkodziły zwłok. W miejscach świętych jak cmentarz czy synagoga mężczyźni zakładają czapeczki na głowę na znak czci.

Na cmentarzu przy ulicy Polnej w Żarkach zachowało się ponad 1100 nagrobków w całości lub w szczątkowych formach. Nagrobki na cmentarzu żydowskim nazywają się macewami lub stelami. Są one zwrócone zazwyczaj na wschód, kiedyś nagrobki żydowskie były niezwykle kolorowe, malowano je najczęściej na żółto, niebiesko lub czerwono. Dziś tylko na nielicznych pozostały ślady kolorowej farby. Macewa ma zwykle kształt prostokąta i wykonana jest z szarego lub żółtego piaskowca, rzadziej granitu lub wapienia. Składa się z niewielkiego cokółu, części środkowej z inskrypcją i części reliefowej, gdzie umieszczano płaskorzeźbę, prezentującą imię lub przydomek zmarłego, jego zawód, cechy charakteru lub zasługi dla gminy.



Cmentarz na Szlaku Kultury Żydowskiej.

Często zamiast cech osobowych zmarłego nagrobna płaskorzeźba pokazuje symbole na trwałe związane ze śmiercią. Na wielu nagrobkach występuje jednocześnie kilka znaków i może być trudno je zinterpretować. Symbole umieszczone pośrodku są jednak najważniejsze. Przedstawiają

one różne rzeczy, zwierzęta i ptaki, które przekazują nam wiedzę o zmarłym. Na macewach możemy podziwiać: gwiazdy Dawida, menory, dłonie w geście błogosławieństwa, misy i dzbany, szafy z księgami, puszki ofiarne, kolumny, kotary, gołębie, pelikany, orły wężę, owce, jelenie winorośle, palmy, instrumenty muzyczne i inne.

I tak:

- gęsie pióra lub kałamarze - oznaczają, że zmarły był kopistą, przepisywał Torę,
- świeczki i świeczniki - to jeden z najczęściej występujących symboli na grobach kobiet, ponieważ to one zapalały i błogosławiły świece szabasowe. Świece złamane lub zgaszone oznaczają dusze, z których uszło życie,
- ptaki - są alegorią dusz sprawiedliwych, które siedzą na tronie Pana i śpiewają jego chwałę,
- lew – to symbol potęgi , silnej wiary,
- korona – jest symbolem o wielu znaczeniach. Symbolizuje m.in. Torę, a więc prawo zawarte w Pięcioksięgu Mojżesza; oznacza pobożność prawość uczoność, doskonałość, ale też głowę rodziny i wierność małżeńską,
- winorośl – symbolizuje lud Izraela, który rozrósł się w Ziemi Obiecanej. Oznacza też owocną pracę, bogactwo materialne i duchowe, a w przypadku nagrobka kobiecego – płodność,
- drzewo – złamane oznacza śmierć nagłą. Jeśli z drzewa wyrastają liście – śmierć w młodym wieku.



Fragment macewy przedstawiającej orła (wschodnia strona cmentarza).

Zwiedziliśmy również ulicę Górki, przy której też prawdopodobnie był cmentarz żydowski, dlatego że Żydów było u nas dużo. Istnieje hipoteza, że zachowały się jakieś macewy pod ziemią, lecz do końca nie zostało to zbadane. Jednakże w 2009 roku udało się znaleźć macewę, którą przetłumaczył na język polski pan Wojciech Mszyca, zajmujący się zachowaniem i utrzymaniem znaków przeszłości. Jak się okazuje ta macewa była na nagrobku człowieka zmarłego 24 lipca 1739 roku. To świadczy o tym, że Żydzi w Żarkach mieszkali już w XVIII wieku.



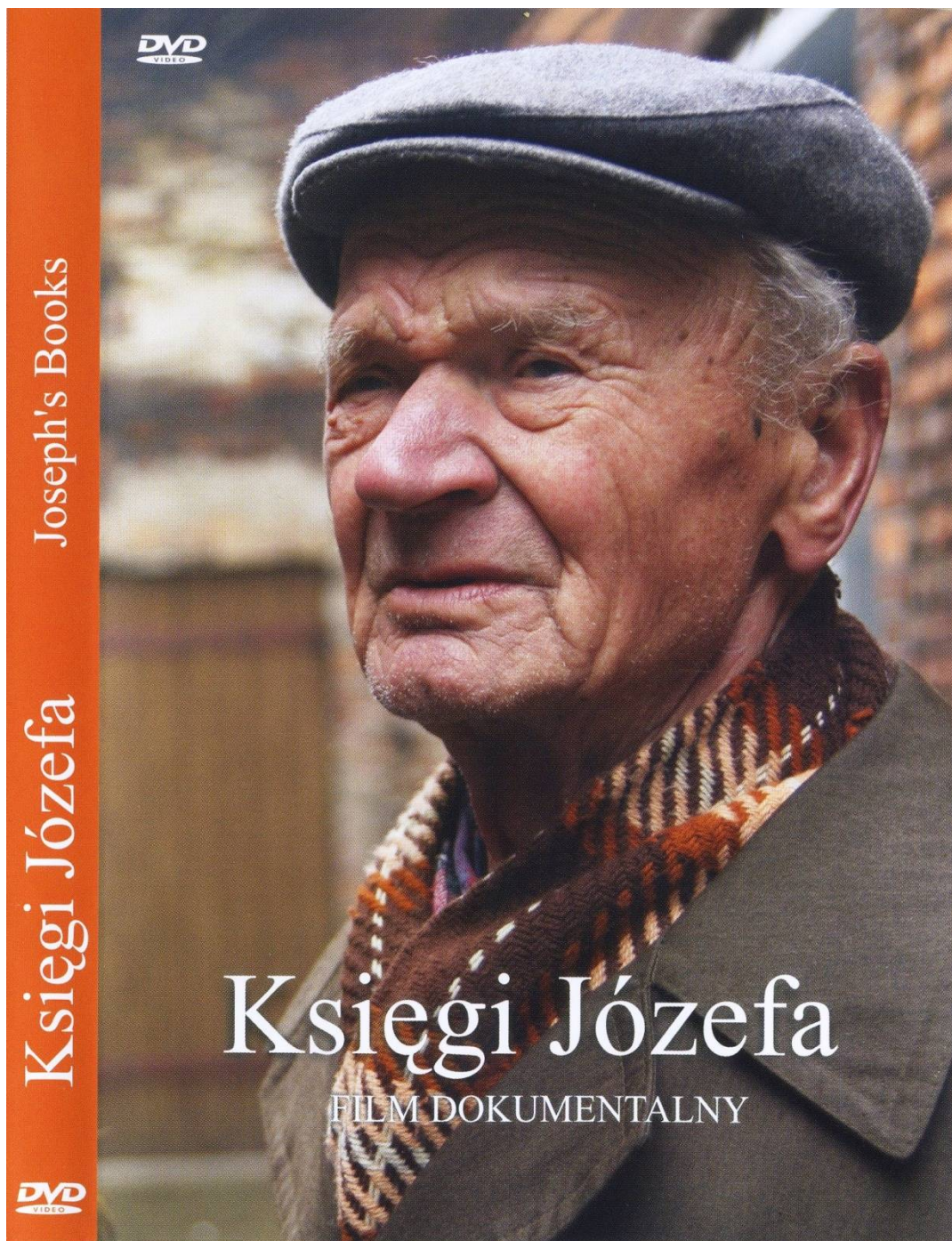
Macewa zachowana przy ulicy Górki.

Opracowanie tekstu
Anna Hamerla
Zdjęcia: *Tomasz Hamerla*.

[POWRÓT DO SPISU TREŚCI](#)

Dnia 09.05.2013r. uczestniczyliśmy w spotkaniu z panem Romanem Hamerlą, który przedstawił nam dwa filmy produkcji **Krzysztofa Zygalskiego**, opowiadające o losach naszego miasta i jego mieszkańców z czasów II wojny światowej i późniejszych.

Pierwszy film pt. „Księgi Józefa”, to wspomnienia Józefa Morawca, murarza z Żarek, który u schyłku życia postanawia zapisać swoje wspomnienia. Szczere wyznania bohatera filmu nie pozostawiają widzów bez emocji, wzruszają.



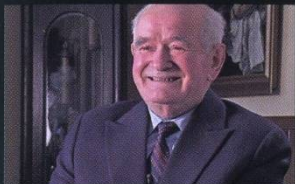
W tym filmie uczniowie dostrzegli polsko-żydowską przeszłość przedwojennych Żarek oraz tragizm wojny. Wojny, która bezpowrotnie zniszczyła dawną społeczność żydowską w Żarkach oraz zabiła jednego przyjaciela Józefa- jego ojca.

Drugi film pt. „**Żarki, dzisiaj zaczęło się wczoraj**” jest opowieścią o Żarkach, miasteczku położonym w północnej części Jury Krakowsko-Częstochowskiej, rozpoczynającą się przed II wojną światową.

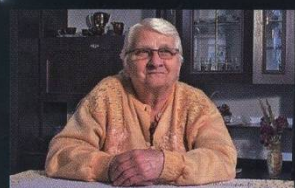




Barbara Maślankiewicz



Jan Bartłomiej Poznański



Jadwiga Bojanek



Jan Podlejski



Motek Weinryb



Stefan Świąciak

Żarki były zamieszkiwane przez Żydów i Polaków. Wojna to zmieniła. Dramat dosięgnął wszystkich. Żydowska część społeczności Żarek zginęła w obozach zagłady. Cierpień i śmierci doświadczyli również Polacy. Gdy wojna się skończyła, wszyscy ci, którzy przeżyli zrozumieli, że już nigdy nie będzie tak jak wcześniej.

W filmie swoje relacje zdają mieszkańcy Żarek, narodowości polskiej i żydowskiej – świadkowie i mimowolni uczestnicy wojennych wydarzeń. Od tragicznych wypadków z ich udziałem upłynęło wiele lat. Byli oni wówczas bardzo młodymi ludźmi. Jednak ich wspomnienia są wciąż żywe, a autentyczność relacji jest niezwykle poruszająca.

Mogliśmy poznać osobowości świadków tragicznych wydarzeń następującej kolejności:

- pani Barbara Maślankiewicz,
- pan Jan Bartłomiej Poznański,
- pani Jadwiga Bojanek,
- pan Jan Podlejski,
- pan Motek Weinryb,
- pan Stefan Świąciak.

Pana Jana Podlejskiego i pana Motka Weinryba już nie ma wśród nas, lecz jesteśmy szczęśliwi, że mogliśmy wysłuchać ich wspomnień ze swoich, a jakże odbiegających od naszych młodych lat.

Na podstawie spotkania
tekst opracowała: *Anna*

Hamerla.

Zdjęcia: *Tomasz Hamerla.*

POWRÓT DO SPISU TREŚCI

Dnia 23.05.2013r. byliśmy na kolejnym spotkaniu, którego gościem był **pan Hieronim Borzęcki**. Nasz gość przybliżył wszystkim zebrany lata swojego dzieciństwa w temacie „**Dzieciństwo Ślązaka**”

Człowiek może w życiu przeżyć bardzo wiele trudnych chwil, chwil w których myśli że to już koniec jego życia na ziemi, bo strzelają do niego, a on stoi pod ścianą. Do głowy przychodzą wtedy różne, straszne myśli. Ja w swoim długim życiu byłem w takiej sytuacji.



Ale wracając do tematu. Urodziłem się w Polsce, w Porębie, w kwietniu 1924 roku. Był to okres międzywojenny, który cechował się straszną biedą, niepewnym jutrem i wielkim kryzysem po I wojnie światowej. W tym czasie mój ojciec wpadł na pomysł żeby wyjechać do Francji, tam sytuacja się już stabilizowała, państwo odbudowywano. Potrzebowano robotników do pracy w kopalniach. Tutaj ojciec pracował w fabryce, ale ją zlikwidowano. We Francji dawano takie blankiety przyszłym robotnikom w kopalni. Mój ojciec podał się za górnika, jednak musiał przejść egzamin czy będzie się nadawał do tej pracy. Do pracy pod ziemią egzaminowano zarówno w Polsce jak i we Francji. Po otrzymaniu tej pracy reszta mojej rodziny tj. mama, starszy brat i ja jako czteromiesięczne niemowlę pojechalśmy do taty. Moja mama również otrzymała pracę i na następny dzień oboje rodziców już pracowali na utrzymanie rodziny. Ja, jako małe dziecko od razu zapisany byłem do żłobka, który był prowadzony przez siostry zakonne dla rodzin repatriantów. Gdy miałem trzy lata poszedłem do przedszkola, chodziłem dosłownie ,ponieważ chodziłem sam. Na szyi miałem tabliczkę z nazwiskiem, imieniem i adresem zamieszkania w razie gdybym się zgubił. Lecz nie była ona użyta, ponieważ bardzo dobrze byłem nauczony tych rzeczy i pamiętam do dzisiejszego dnia swój francuski adres. Mama używała w domu języka polskiego, ale ja jako dziecko niewiele z tego rozumiałem, ponieważ w przedszkolu i w zabawie z kolegami używałem tylko języka francuskiego. Do Polski wróciliśmy gdy miałem pięć lat. Językiem francuskim posługiwałem się do czasu gdy zacząłem chodzić do polskiej szkoły. W przedszkolu francuskim mówili do mnie Ori a w szkole polskiej wołali do mnie Heniek, dlatego że trudno było wymówić dzieciom moje prawdziwe imię. Początki w Polsce były dla mnie bardzo trudne ze względu na nieznajomość języka ojczystego. W szkole panowała bardzo duża dyscyplina. Z języka polskiego miałem dwójkę i często dostawałem grubą, drewnianą linijką po rękach bo nie rozumiałem co pani do mnie mówi w języku polskim i nie potrafiłem odpowiadać na pytania. Z innych przedmiotów jakoś było lepiej, ale najgorzej szło mi na języku polskim. Do klasy trzeciej uczyłem się w

Dąbrowie i miałem z tego przedmiotu dwójkę. Moją nauczycielką była pani Maria Domańska, nie zapomnę tego nazwiska już nigdy, tak mi się wryło w pamięć. Później przenieśliśmy się na Śląsk i tutaj chodziłem do czwartej klasy. Języka polskiego uczył mnie pan Stach. Był on powstańcem śląskim, uciekł z niemieckiej strony do Polski. On potrafił mnie zrozumieć i wytłumaczyć, miał taki styl przekazu i opowiadania, że bardzo polubiłem język ojczysty i miałem później piątkę aż wszyscy się dziwili co się stało. Na Śląsku niektóre dzieci mówiły po niemiecku, bo w wielu rodzinach posługiwano się tylko językiem niemieckim. Nasz nauczyciel tak potrafił dotrzeć do uczniów, że szybko uczyli się rozumieć i mówić w języku polskim. Te dzieci co chciały po nauce w polskiej szkole chodziły do szkoły niemieckiej i tam uczyli się języka wroga, dlatego że ich rodzice pochodzili z Niemiec. Na Śląsku w większości rodzin mówiono po niemiecku, ponieważ cały Śląsk był w niewoli niemieckiej.

Należy uczyć się języków obcych, dlatego że ile języków umiesz tyle razy jesteś człowiekiem.

Mój ojciec przeżył I wojnę światową a ja II wojnę. Kiedy Niemcy napadli na Polskę nie umieli języka polskiego, a Polacy nie umieli języka wroga. Niemcy bardzo długo po wojnie opluwali naród polski twierdząc, że jesteśmy brudasy i lenie. A teraz opowiem wam takie zdarzenie; kiedy miałem 15 lat dostałem bilet do kina. Poszedłem tam razem z kolegami. Czekamy pod kinem na otwarcie, a tu chłopcy z mojej klasy pochodzenia niemieckiego ubrani w mundury, białe pończochy, bagnetki krzyczą do nas, że jesteśmy polskie świny i dlatego nie mówimy po niemiecku. Później nas bili, że nie mówimy w ich języku. Do dzisiejszego dnia mam ślady po pobiciu. Wtedy sobie przyrzekłem, że nie będę nigdy mówił językiem wroga. Po roku, kiedy miałem 16 lat każdy musiał zgłosić się do urzędu pracy: Polak, Niemiec, Ślązak, każdy kto nie miał pracy. Rodzice musieli podpisać listę, że zrzekamy się polskiego obywatelstwa na rzecz niemieckiego, to wtedy dostaniemy lepsze wyżywienie, lepsze ubrania, a jak się nie podpiszemy to będziemy mieli połowę tego i będzie nam źle. Mój ojciec powiedział, że nie przyjął francuskiego obywatelstwa to też nie przyjmie obywatelstwa niemieckiego. I było nam bardzo ciężko. Zarejestrowałem się do urzędu pracy i dostałem przydział na naukę zawodu ślusarza. Chodziłem do gimnazjum technicznego i na praktykę. Dobrze mi szło, zdałem egzamin i w nagrodę za naukę pojechałem na wycieczkę na Słońce Podola. Wróciłem w sierpniu, a we wrześniu wybuchła wojna. Przeznaczony zostałem do pracy do kopalni jako jedyny z tej grupy, z którą uczyłem się zawodu. W Niemczech pracowałem w straszliwych warunkach, 600 metrów pod ziemią, w tunelu o głębokości 80 cm. Trzeba było chodzić na kolanach, byliśmy poobdzierani poranieni. Polacy w pracy oznaczeni byli literką P, aby łatwo było ich odróżnić spośród innych narodowości. Niemcy pozyskiwali robotników do pracy w swoich zakładach w ten sposób, że robili łapanki na ulicach lub wchodzili do domów i wyprowadzali każdego kto im się spodobał. Później wywożono ludność do Niemiec, byli to zarówno mężczyźni, kobiety oraz młodzież. Kobiety były potrzebne do pracy w zakładach zbrojeniowych. Zapotrzebowanie w tym czasie na darmowych pracowników było duże ze względu na przygotowania Niemców do wojny z Rosją.

Na podstawie prelekcji

Tekst opracowała: *Anna Hamerla.*

Zdjęcie: *Tomasz Hamerla.*

POWRÓT DO SPISU TREŚCI

W czwartek 06.06.2013r. zakończono projekt pt. „**Dawne Żarki – Moje Miasto**” realizowany przez uczniów Szkoły Podstawowej w Żarkach w bieżącym roku szkolnym.

W sali pamięci w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Żarkach spotkali się starsi i młodszy miłośnicy historii. Przyszło blisko 20 uczniów, którzy w roku szkolnym 2012/2013 aktywnie uczestniczyli w zajęciach w ramach projektu „Dawne Żarki – Moje Miasto”. Był dyrektor SP w Żarkach Tadeusz Pakuła, dyrektor MDK Magdalena Brzegowska, dyrektor Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Obsługi Szkół **Jakub Grabowski**, pracownik UMiG w Żarkach **Katarzyna Kulińska Pluta**.

Pomysłodawcą historycznych prelekcji był Hieronim Borzęcki, prezes Obywatelskiego Komitetu Pamięci Narodowej w Żarkach. Głównymi wykonawcami zadania: Anna i Roman Hamerla.

Prelekcje historyczne odbywały się w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Żarkach dwa razy w miesiącu. W ramach prelekcji uczniowie spotykali interesujących gości, którzy fascynują się historią Żarek i okolic. Poznali ich wspomnienia z dzieciństwa. W ramach zajęć oglądano stare fotografie i materiały historyczne w siedzibie OKPN, oraz dwa filmy Krzysztofa Zygalskiego „Księgi Józefa” i „Dzisiaj zaczęło się wczoraj”. Za tą część odpowiadał H. Borzęcki i R. Hamerla.

Kazimierz Krulik - opowiadał o II wojnie światowej,

Wacława Bubel - wspominała tradycje i zwyczaje Świąt Wielkiej Nocy z czasów okupacji i po niej oraz obrzędy świąt Bożego Narodzenia sprzed 70 lat, przybliżyła nam także handel w czasie okupacji i zaraz po II wojnie światowej,

Jan Poznański - poprowadził zajęcia praktyczne i nauczył robić: chałki, rogaliki i bułki z posypką a także przybliżył wszystkim zebranym tradycje i obrzędy noworoczne ze swojego dzieciństwa,

Katarzyna Kulińska-Pluta z UMIG Żarki wybrała się z dziećmi na cmentarze żydowskie w Żarkach,

Jan Galas - opowiadał o rzemiośle z dawnych czasów,

Doktor Krzysztof Tabaka - przedstawił uczniom historię powstania miasta oraz Szkoły Podstawowej w Żarkach oraz ciekawe legendy.

Hieronim Borzęcki - przywołał wspomnienia Józefie Morawcu w temacie „Ciekawi ludzie”, zapoznał także uczniów z Miejskami Pamięci Narodowej w Żarkach i naszej gminie.

Uczniowie tak oceniali lekcje:

- To były dodatkowe zajęcia popołudniami, ale nie byliśmy zmęczeni. Przychodziłam posłuchać fajnych historii – oceniła Ania Rasztąbaga - Interesujące było o świętach bożonarodzeniowych i pieczenie bułek.

Ta bardzo smaczna lekcja przypadła wszystkim do gustu.

– Siedzieliśmy wszyscy przy jednym stole. Było inaczej niż w szkole. Było dużo ciekawych tematów, czasem nawet bardziej interesujących niż na lekcji w szkole – przyznał Tomek Hamerla.

- Niezwykłe były opowieści o dzieciństwie pana Hieronima Borzęckiego. Podobało mi się, jak opowiadał o swojej nauce w przedszkolu francuskim i w szkole polskiej, o tym jak ciężko pracował w kopalni na przymusowych robotach w Niemczech - powiedział Borys Kozyra.

Myślę, że tak ogromne zainteresowanie uczniów tymi lekcjami wynikało przede wszystkim z tego, iż nasi goście przekazywali swoją wiedzę w sposób bardzo przyjazny, prosty a jednocześnie emocjonalny, z dużą ilością anegdot i materiałów i przedmiotów będących pamiątkami rodzinnymi z dawnych lat.



Mile wspomnienia ze spotkań mają również prowadzący zajęcia.

- Każde spotkanie było dla mnie mobilizujące. Wyteżałam umysł, aby przywołać niektóre wspomnienia. Trzeba było się przygotować np. odnajdując swoje szkolne świadectwa. Mam dużo czasu na emeryturze. Chętnie się zaangażowałam. Sam fakt obcowania z dziećmi jest dla mnie bardzo ważny, gdyż nie mam przy sobie wnuków. Bardzo mi się podobało. Jeśli tylko mnie zaprosicie ponownie, to chętnie przyjdę – powiedziała Wacława Bubel.

- Ja Wam zazdroszczę – zwrócił się do dzieci Kazimierz Krulik. – Jak ja szedłem do szkoły akurat wybuchła wojna. Uczyliśmy się kątem w różnych miejscach, szkoły nie było. O takich warunkach, jakie macie dzisiaj, można było wówczas tylko marzyć.

- Niemcy spalili nasz dom w ostatnich miesiącach wojny, przed Bożym Narodzeniem. Nie mieliśmy nic. Była bieda – powiedział Jan Galas.

- Ja wybrałem Żarki. Mogłem mieszkać w innych miejscach. Czy moja miłość jest mniejsza do tego miasteczka, niż tych, którzy się tu urodzili? Nie. Dobrze się tu czuję – powiedział Krzysztof Tabaka.

Historie opowiadane przez autentycznych świadków lepiej trafiają do umysłów dzieci.



Koło historyczne prowadzone przez Annę Hamerla działa bardzo prężnie – powiedział dyrektor Tadeusz Pakuła. – Marzy mi się jeszcze takie spotkanie w szkole dla większej liczby uczniów. W 2014 roku jest 75 rocznica wybuchu II wojny światowej i warto pomyśleć z tej okazji o takim wydarzeniu.

Czwartkowe spotkanie zakończono podziękowaniami dla prelegentów i uczniów oraz organizatorów. Wszyscy uczniowie zostali nagrodzeni za działalność w kole historycznym prezentami ufundowanymi przez Burmistrza Miasta i Gminy Żarki pana Klemensa Podlejskiego.



Na prośbę Hieronima Borzęckiego uczestnicy spotkania podpisywali się na liście piórem gęsim lub takim z dawnych lat ze stalówką.



Tekst opracowała: *Anna Hamerla.*
Zdjęcia: *Katarzyna Kulińska – Pluta.*

POWRÓT DO SPISU TREŚCI